№ 27. Warszawa, dnia 21 Marca / 2 Kwietnia 1872 roku. Tom I. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie:
rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35,
miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartal: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 7...
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

FILOLOGIA KLASYCZNA.

Stanowisko filologii w rzędzie umiejętności. Jéj zadanie i układ. Dzieje filologii w Polsce. Miejsce jéj pomiędzy innemi filologiami nowszemi. Filologia jako konieczny czynnik w kształceniu młodzieży i w ogładzie duchowéj.

Wszystkie nauki dążą do wspólnego celu. Celem ich: poznać prawdę boską objawioną bezpośrednio lub pośrednio. Bezpośredniém objawieniem prawdy boskiéj zajmuje się *teologia*; pośrednie objawy jéj zgłębiają *umiejętności świeckie*.

Nauki świeckie, z pomiędzy których *filozofią* poczytać należy za spółrzędną teologii, [1] dzielą się stosownie do form, w jakich pośrednio objawia się prawda boska, na nauki *przyrodzone i historyczne*. Owe badają materyą, te śledzą ducha ludzkiego objawiającego się w czasie czyli w historyi. Historycznemi naukami są: *lingwistyka, mytologia, statystyka*; [2]) *historya literatury, historya sztuki, historya umiejętności*. Pierwsze trzy zgłębiają mimowolne, jakby przez naturę człowiekowi nakazane czynności duchowe; trzy następne badają objawy ducha ludzkiego, uwolnionego z więzów przyrody. Nauki wymienione powinny jednak być uniwersalno-historycznemi, jeżeli chcą zadosyć uczynić zadaniu swojemu; t. j. powinny zbadać przypadającą na każdą z nich część objawów ducha ludzkiego we wszystkich narodach ziemi naszéj. W takim razie dopiero złożą się na wykończony wszechstronnie obraz postępu całego rodu ludzkiego, czyli na *dzieje oświaty całéj ludzkości*. Ramy zaś obrazu życia i oświaty całego rodu ludzkiego, na który owe nauki się składają, stanowią *geografia i historya* [3]). Geografia wcale naturalném i stosowném jest ogniwém, łączącém nauki historyczne z przyrodzonemi, jako nauka o widowni, na któréj ród ludzki się rozwinął, a któréj duch ludzki stosowne do potrzeb i celów oświaty swéj nadał kształty. Z geografią idzie w parze historya, jako nauka o doczesnych zmianach, których ród ludzki w biegu dziejów doznał skutkiem zmian zaszłych w przewodzie narodów.

Atoli ducha ludzkiego objawy można zgłębiać także etnograficznie; a umiejętność badającą czynności ducha jednego narodu lub kilku narodów, czyli innemi słowami, umiejętność wykładającą początek, rozwój i upadek oświaty w narodzie jednym lub w grupie narodów, nazywamy *filologią*.

Filologia wskrzesza zatém właściwie zmarłéj oświaty obraz, oświaty przechowanéj jedynie w pomnikach literatury i sztuki. W nowszych czasach jednak nawykliśmy, choć niesłusznie, nazywać filologią także umiejętne badania stosunków nowożytnych, oświaty narodów żyjących jeszcze. Nazwa filologii, uważana z etymologicznego stanowiska, nie odpowiada nawet w zupełności zadaniu, jakie ma nauka o dwóch narodach klasycznéj starożytności; [4]) tém mniéj należało ją przenieść na badania podobne wprawdzie, ale odmienne we wielu względach skutkiem odmiennego wcale ducha, ożywiającego świat chrześciański. Mówimy już dzisiaj, uważając fałszywie filologią jakby za metodę uniwersalną, o filologii oryentalnéj, romańskiéj, słowiańskiéj i t. d., dla tego że stan oświaty minionéj u tych narodów poddaje się umiejętnym badaniom Pamiętać jednak należy, że to są filologie świeżéj daty: nie mające ani historyi, ani obwodu, ani systematycznego układu, jakie ma filologia właściwa czyli klasyczna. Z czasem, po wielu wiekach, i one może doczekają się tego zaszczytu i dostojeństwa, które dotychczas należą się tylko filologii klasycznéj. Jeżeli zaś krom tego oświata mniéj szczodrze uposażonych narodów stanie się także kiedyś przedmiotem badań filologicznych, z wszystkich tych filologicznych umiejętności wynijdzie, jakby ich treść najistotniejsza, *filologia uniwersalna*. Umiejętność ta będzie oczywiście w takim stosunku do pojedynczych filologii, w jakim dzieje oświaty całego rodu ludzkiego do wymienionych wyżéj nauk historycznych.

Rozumie się samo przez się, że ducha ludzkiego w jednym narodzie lub w grupie narodów śledzą filologie za pomocą tych samych nauk historycznych, za pomocą których badają się czyn-

[1]) Filozofia bowiem, ogarniając cały obszar nauk świeckich, zbierając wypadki i wnioski rozlicznych dociekań umiejętnych i jednocząc i objaśniając je krytycznie na swém uniwersalném stanowisku, tuszy sobie, iż od względnéj prawdy pojedynczych nauk świeckich wzbiwszy się za pomocą spekulacyi, dobada się prawdy bezwzględnéj.

[2]) Przez statystykę rozumiemy umiejętność zgłębiającą zgoła wszystkie objawy życia społeczeńskiego, już to obyczajami i zwyczajami, już też *prawem* określonego.

[3]) W ciaśniejszém znaczeniu, czyli tak zwana historya powszechna.

[4]) Patrz rozprawę *Muetzell'a*, Andeutungen ueber das Wesen und die Berechtigung der Philologie als Wissenschaft. Berlin 1835, gdzie od str. 14-téj zacząwszy podano wytłumaczenie pojęcia zawartego w wyrazie filologia.

ności ducha mimowolne i swobodne wszystkich narodów. Filologia bowiem klasyczna i każda inna filologia na etnograficznie zakreślonym gruncie uskutecznia to samo dla pojedynczych narodów, co wyżéj wymienione umiejętności mają uskutecznić dla całéj ludzkości. Z tego wynika podział pracy i układ systematyczny nauk filologicznych. *Gramatyka, mytologia i starożytności* przedstawią mimowolne czynności ducha narodu lub grupy narodów; swobodne zaś objawy ducha jednostek w narodzie wyśledzą i określą *literatura, sztuka* i *umiejętność*. Trzy pierwsze nauki znachodzą się jako nauki konieczne we wszystkich filologiach, nie w saméj klasycznéj. Żaden naród bowiem nie jest bez języka, religii i towarzyskich stosunków i obyczajów. Mają zaś trzy te duchowego życia objawy te wspólną cechę, że podmiotem ich jest naród, jako ogół jednostek, a nie pojedyncze jednostki. Trzy następne umiejętności, t. j. historyą literatury, historyą sztuki i historyą umiejętności posiadają przeciwnie te tylko filologie, które się zajmują narodami tak uposażonymi, jak były grecki i rzymski. Ramy obrazu, na który powyżéj wymienione nauki filologiczne się składają, stanowią i tu *geografia i historya* (wespół z chronologią) odnośnego narodu lub grupy narodów.

Nie tu jeszcze koniec pracy filologicznéj. Pomijając to, że filolog, zanim za pomocą owych organicznych nauk filologicznych przystąpi do głównéj swéj pracy, (t. j. do wskrzeszenia obrazu oświaty Greków i Rzymian n. p.), powinien zoryentować się w ogóle w dziedzinie filologii i udowodnić jéj prawa do nazwy umiejętności: że więc w tym celu pracę jego główną poprzedzić winny 1) *encyklopedya filologii*, w któréj wykaże jéj stosunek do innych umiejętności i wewnętrzny jéj organizm, i 2) *historya filologii*, w któréj uwydatni, jak umiejętność ta rozwijając się stała się tém, czém jest dzisiaj;— pomijając, powtarzam te wstępne badania, musi on posiadać przedewszystkiém znajomość źródeł, z których czerpać ma swoję wiedzę. Źródła te są trojakiego rodzaju: literackie, artystyczne, mięszane. Dla dokładnéj znajomości i stosownego zużytkowania źródeł, oprócz *epigrafiki* t. j. nauki o napisach, *paleografii*, t. j. nauki o rozmaitych gatunkach pisma u starożytnych, ułatwiającéj zrozumienie starych rękopismów i innych pomników pisanych, *bibliografii, numizmatyki* i i., potrzebne są filologowi dwie mianowicie nauki jeszcze: *hermeneutyka*, t. j. sztuka wytłumaczenia dzieła literackiego lub utworu sztuki w myśli rzeczywistéj autora, i *krytyka*, t. j. sztuka ocenienia prawdziwości czyli autentyczności dzieła.

Umiejętności, zajmującéj tak wydatne stanowisko w rzędzie ogółu umiejętności (*universitas literarum*) i w liczbie nauk historycznych i mającéj układ tak systematyczny a zadanie tak szczytne, nie należy przeto zaniedbywać, w naszym kraju mianowicie. A przecie nawet i u nas zaczęto, nie powiem, roztrząsać pytanie: czy klasyczna starożytność zdoła jeszcze w ogóle kształcić pokolenie młode naszych czasów i czy młodzież karmić należy rzymskim i greckim obrokiem duchowym?— ale głosić jakby z partesu, choć bez zastanowienia, że złote czasy filologii klasycznéj minęły na zawsze i niepowrotnie. Filologia, wołają jéj przeciwnicy, nie mający o niéj zapewne i wyobrażenia, dopóki w związku była z życiem umysłowém narodu, dopóki łączyła się z literaturą narodową i onę zasilała, dopóty też sama była ożywioną i ożywiającą. Odkąd zaś z tém wszystkiém rozbrat uczyniła i zasklepiła się sama w sobie, spoglądają wszyscy na nią, jak na coś obcego, niepotrzebnego. Co komu obcém, czego nie rozumie, tego téż naturalnie ocenić nie umie, a czego kto nie ceni, to ścierpi w najlepszym razie, albo też będzie starał się zniszczyć. W tym to celu założono szkoły realne, w których materyalizm stworzył sobie instytuta wychowawcze i środki kształcenia w duchu nowego czasu. Jeżeli więc filologia ma przydać się na co, powinna być w związku z życiem narodowém. Snać ludzi, takie i tym podobne wygłaszających zdania, choć na ostatnie piszemy się w zupełności, przeszłość niczego nie nauczyła. Dosyć przypomnieć, co we Francyi z literaturą się stało, gdy w pysze, że sama sobie doskonałe wzory stworzyła, wyrzekła się przez kilka lat dziesiątków wzorów klasycznéj starożytności. Nawet w niemieckiéj literaturze (po śmierci Schillera) uczuć się dało chwilowe lekceważenie filologii klasycznéj. Albo czy u nas, ilekroć przykładano się do klasycznéj starożytności, mamy powód do narzekania? Za każdym razem literatura rodzima się podniosła: za Zygmuntów, na schyłku zeszłego stulecia, w epoce Wileńskiéj i po roku 1840-tym. Przeciwnie, ilekroć odwróciwszy oblicze od starożytności chwy ano się nowszych wzorów, miałkość lub próżnia wielka nastała w literaturze. Przypuściwszy zresztą, że Niemcy, mający w literaturze własnéj wzory tak wykończonéj doskonałości, mogliby obyć się bez wzorów starożytności, choć tego nie uczynią pomimo krzyków garści realistów, to przecie nam, zaiste! pod wielu względami jeszcze od starożytnych uczyć się i po wzory sięgać należy do Rzymu i Grecyi— i życzyćby należało, abyśmy jak najwięcéj ich mieć mogli. Bo i cóż u nas dotychczas na polu filologii zdziałano, żeby mieć prawo nią pogardzać? Czy posiadamy choćby jednę edycyą kompletną i krytycznie obrobioną autorów rzymskich nawet, nie mówiąc już o greckich? Czy mamy historyą Rzymu i Grecyi umiejętnie i krytycznie napisaną? Literatury, starożytności, mytologie, sztuka i język narodów tych czy były kiedykolwiek przedmiotem usilnych i wyczerpujących, stosownie do okoliczności, rzecz badań? Mamyż nawet słowniki i gramatyki dokładne? Ale, przyjrzyjmy się bliżéj pracom w tym kierunku u nas przedsięwziętym i do skutku doprowadzonym!

Pomijając dawniejsze wieki, w których studya filologiczne ograniczały się na poznaniu języka łacińskiego i swobodném, choć nie wzorowém nim władaniem, widzimy, że od wieku XV akademia krakowska była nauk przytułkiem i coraz większą liczbę nie tylko krajowców, ale i cudzoziemców do siebie ściągała. Z tém wszystkiém literatura starożytna w niewielkiém była poszanowaniu. Prawidła gramatyczne, zawikłane językiem dyalektyki scholastycznéj, ciemne i niezrozumiałe, stanowiły całą prawie owych wieków erudycyą. Pierwszy *Grzegórz z Sanoka* odważył się wstrząść i zachwiać powagę owéj erudycyi i wprowadziwszy do akademii nowy tryb nauk przemówić w niéj mową starożytnych Rzymian. Niebawem też na początku XVI wieku nauka języka greckiego wprowadziła się do szkół polskich, a pierwszym tego języka w akademii krakowskiéj zaszczepcą był *Jerzy z Lignicy* (Libanus). Aliści jako nauczyciel greczyzny zaciętego znalazł nieprzyjaciela w *Grzegorzu z Szamotuł*; tak że pomimo opieki Bonarów z akademii nawet ustąpić musiał, dokąd go dopiero r. 1518 przywrócił wpływ biskupa Tomickiego. Następcy tych mężów mało przyczynili się do podniesienia studyów klasycznych w kraju. Nie długo też w ogóle trwały połysk ten i zorza dla nauki języków starożytnych; przyświecając czas niejakiś pod następcami dwóch Zygmuntów i Stefana Batorego, zgasła prawie zupełnie. Cóż jednak wówczas rozumiano przez filologią? Oto, jak i w innych ziemiach Europy, biegłość czytania i rozumienia starożytnych autorów i wprawę w naśladowaniu stylu najprzedniejszych pisarzy. Wielka też była zaiste liczba mężów, co pięknie i ozdobnie pisali po łacinie mową niewiązaną i wiązaną, a nawet takich, co o greckie kusili się rymy; i trudno nie przyznać wielkiéj znajomości formalnéj a nawet realnéj strony starożytności mężom, jak: Górski Jan, Romer Adam, Kromer, Orzechowski, Krzycki, Janicki, Kochanowski Jan, Klonowicz, Sarbiewski, Trzycieski, Knapski, Żórawski Mikołaj, Maciejowski Samuel, Tomicki, Struś i w. i. Po największéj części zajmowano się stosownie do pojęcia filologii panującego retorycznemi pismami starożytnych i poetami rzymskimi Augustowego wieku;[5]) atoli powszechnie poczytano za lepsze, nie ślęczeć nad umarłymi językami, nie badać ich pod względem gramatycznym ani objaśniać krytycznie autorów, jedno umysłem niby znurtowawszy ich ducha, t. j. pod względem formy dostatecznie się usposobiwszy stworzono sobie raczéj literaturę domową polsko-łacińską. Jedyny może mąż, który gruntownie zbadał ducha starożytności, był *Szymon Marycki*.

Nie tylko znał bowiem dokładnie język grecki i łaciński, ale wyższe miał pojęcie nauki ich, jako też o godności powołania uczonego. Atoli i on także, jak się zdaje, filologią uważał tylko za krasomówstwo i retoryka głównym jéj według niego była celem. Inną drogą poszedł *Nidecki Patrycy*, bo krytyka była mu celem filologii. Krytyczne też jego uwagi do klasycznych autorów umieszczane bywały, w edycyach średniowiecznych tychże i późniéj jeszcze u innych narodów, w części nawet bez wzmianki pochodzenia trafnych jego i bystrych spostrzeżeń. W końcu XVI i na początku XVII wieku zajmowano się więcéj exegezą i objaśniano oprócz mówców także prace filozoficzne i historyczne (Burski, Romer z Stężycy, Sixtus z Lwowa, Birkowski Szymon, Cynerski Jan, Słowikowski, Paweł Potocki); realną zaś stroną starożytności zajmował się między innymi Jan Zamojski.

Po tych czasach następuje zupełny upadek klasycznych studyów w Polsce. Był to wiek *editionum expurgatarum*. Dopiero od połowy 18-go

---

[5]) Do poetów Augustowego wieku liczymy Wirgilego, Horacyusza, Owidyusza, Gallusa, Tibulla i Propercyusza głównie. Pierwszych trzech czytano i objaśniano u nas. Poeci ci są rzeczywistymi reprezentantami monarchicznéj i dworskiéj poezyi. Dla tego trudno będzie komubądź, (p. *Sztuka kochania*, przez Rom. Szczerbowicza Wieczora) wykreślić z literatury rzymskiéj wiek Augustowy. We wszystkich gatunkach literatury, prozaicznéj i poetycznéj, znakomita nastąpiła zmiana (między r. 43 przed Chr.— 14 po Chr.) i duchem wcale innym nacechowane są płody literackie tego okresu. Krasomówstwo, prawo, nawet historya (Liviusa) zupełnie odmienne mają oblicze; epos, ilekroć zwraca się do współczesności, jest panegirykiem; satyra osobistą, literacką, socyalną; a w ogóle wszyscy poeci, zażywając spokoju i łagodnego despotyzmu, wielbią na wyścigi szczęście gnuśnego życia (*inertis vitae*), drzemanie nad szemrzącym strumykiem, (p. Hor. Sat. II, 6, 61), marnują sztukę i zabijają czas igraszkami erotycznemi z panienkami *du demi monde*, tęsknią w chwilach przesytu do zdrowéj prostoty natury i uczucie straconéj wolności i czci własnéj głuszą pompatycznëm rozgłaszaniem swéj nieśmiertelności. Słowem ani śladu ducha republikańskiego nie ma we wszystkich tych utworach. A że płody dowcipów rzymskich po czasach Augusta znów znacznie różnią się od utworów Augustowego okresu, przeto słusznie go w każdéj historyi literatury rzymskiéj odróżniają badacze od poprzedzającego i następnego i nazwiskiem tego mianują, który pośrednio lub bezpośrednio do odmiennéj postaci płodów literackich się przyczynił.

wieku (Konarski, Dąbrowski i i.), a więcéj jeszcze i z większą korzyścią w końcu XVIII wieku i z początkiem XIX usiłowano znów krytycznie opracowywać i wydawać klasyków. Mianowicie w Wilnie budzi się za wpływem Grodka dążność i nawrót do klasycznéj filologii. Grodek pierwszy też miewał odczyty o istocie i pojęciu filologii i starał się podobno usystematyzować jéj pojedyncze nauki. Najwięcéj wpływu jednak wywarł żywą exegezą autorów klasycznych i napisaniem literatury greckiéj w łacińskim języku. Za przykładem jego poszli uczniowie: Sobolewski, Hryniewicz, Jeżowski, Kowalewski, Borowski, Muennich, Stoephasius i i., którzy przygotowali edycye (w części nie całe) rozlicznych autorów lub uczone rozprawy o starożytności greckiéj umieszczali w czasopismach.

Ze szkicu powyższego pokazuje się, że z wyjątkiem kilku bystrzejszych umysłów nikt krytycznie o własnych siłach nie zapuszczał się w starożytność i nikt nie śmiał odezwać się o filologii, jako o umiejętności, ani też nikt nie pokusił się o usystematyzowanie umiejętności. W najnowszych czasach może, więcéj byłaby miała zwolenników filologia, gdyby ludzie tacy, jak Michał Wiszniewski i inni [6]), nie byli poniżyli jéj i na lekceważenie nie wskazali. Wiszniewski oto (w Literaturze polskiéj, I, str. 42), mówi: „Jeszcze niedawno uwielbienie dla starożytnych zaślepiało najuczeńszych nawet....., ale teraz czasy zmieniły się..., minęły wreszcie czasy filologii łacińskiéj i greckiéj, która dla kultury zrobiła już, co zrobić mogła i t. d.” Prawda, silną, lecz zasłużoną odprawę dał Wiszniewskiemu Małecki Antoni w przedmowie do Encyklopedyi swojéj, ale głos autora literatury polskiéj pomimo to wszystko, zdaje się, nie przebrzmiał bez wpływu. Tymczasem Małecki sam ujął pierwszy w system nauki filologiczne i wykazał wzniosłe zadanie téj umiejętności; a krom tego wielu innych stosownie do okoliczności i możności, idąc za przykładem Augusta Wannowskiego z Białegostoku (b. profesora gimn. Poznańskiego), który i pisanemi w łacińskim języku dziełami i żywém słowem wpajał w liczne generacye uczniów swoich zapał i zamiłowanie do umiejętności tyle u nas lekceważonéj, pracuje nad tém, w czém upatrujemy niezbędnie potrzebny i pożądany zasiłek dla oświaty i literatury naszego kraju.

Mianowicie z wielu autorami klasycznymi starano się zapoznać publiczność, nie przez edycye ale za pomocą przekładów staranniéj i z oryginału zrobionych. Z tém wszystkiém prace te zbyt są rozstrzelone, umieszczane po największéj części w czasopismach i dla tego mniéj dostępne. Dla podniesienia filologii i celem przekonania się, ile rzeczywiście u nas zdziałano na polu filologiczném i co na niém uskutecznić zdołamy, należałoby wydawać pismo wyłącznie téj umiejętności poświęcone.

A zasługuje sobie na to sponiewierana u nas filologia. Wartość jéj niepożyta. Przedmiot jéj nie umiejętne tylko, ale i wielce praktyczne dla nas ma znaczenie. Wartości takiéj innym filologiom nadać nie podobna. Grecy i Rzymianie grają w dziejach rodu ludzkiego tak ważną rolę, że pod tym względem inne narody w porównanie z nimi iść nie mogą. Grecy pierwsi w wydaniu piękna doszli do szczytu mistrzostwa, a w dociekaniu prawdy usiłowali przynajmniéj wzbić się do równéj wysokości i doskonałości. Inne narody starożytności w tém im nie wyrównały; a jeżeli nowożytne ludy przechodzą ich umiejętnością, pamiętać należy o tém, że stanęły na barkach Greków i że pierwszych kroków najtrudniejszych samodzielnie nie stawiały. Rzymianie zaś skutkiem przejęcia i rozniesienia oświaty greckiéj po całym niemal wówczas znanym świecie, już to chrześciaństwu drogę utorowali, już też nowszym czasom otworzyli i ułatwili przystęp do skarbca oświaty starożytnéj. Przekonywa nas doświadczenie wielu wieków o tém, że klasyczna starożytność, pełna najzdrowszych zasad, najlepiéj zdoła ukształcić młodzież i uzacnić jéj charakter i obyczaje. Rzecz to wcale prosta. Klasyczne narody same, będące reprezentantami czerstwéj i krzepkiéj młodości rodu ludzkiego, pod względem szczero-ludzkim miały rozwój najnaturalniejszy i najzdrowszy. Rozwój ten głównie usposobił ich następnie też do znakomitych pod każdym względem utworów w dziedzinie literatury, sztuki i umiejętności, a płody ducha ich przyczyniły się nakoniec do tego, że i narody samejako najprzedniejsze i dzieła ich piśmienne i pomniki sztuki, jako najwyborniejsze, nazywamy klasycznemi. Narody te całą istotą swoją usposobiły jednostki stojące na gruncie narodowości do utworów uniwersalno-ludzkiego znaczenia, w których prawda i piękno są celem badania i przedstawienia. W niektórych narodach było można dostrzedz zarody takiéj wyższości duchowéj, ale tak słabe i małe jednak, że nikt nie miał chęci nimi się zajmować. Skutkiem tego płody ich ducha bez śladu zaginęły. Inne ludy zostawiły po sobie wcale nie małe literatury, jak indyjski, lub znakomite dzieła sztuki, jak egipski. Atoli nie piękności formy zawdzięcza zachowanie swoje indyjska literatura, jeno zajmowaniu się nią kastowemu; nie piękność form ocaliła egipskie piramidy i kolosalne sfinksy, jeno materyalna ich niespożytość. Że zaś greckie i rzymskie płody literatury i sztuki zachowały się, to dowodzi bezstronnego sądu historyi i ich doskonałości; a są one świadkami byłéj niegdyś oświaty ludzkiéj i jako wzory mają po wszystkie wieki wpływ zbawienny wywierać. Rozliczne narody nowożytne mogą się chlubić ludowemi pieśniami bohaterskiemi; a przecie one nigdy nie zastąpią Homerowych eposów, które, ogarniając świat cały a nad światem śmiertelników i ich spiżowém niebem dźwigając jeszcze świat nieśmiertelnych, dały początek wszelkiéj wiedzy, poezyi i krasomówstwu późniejszych Greków i z których najszlachetniejsze sztuki i umiejętności pochodzenie swoje wywodzą! Nowożytna dramaturgia może szczycić się utworami pełnymi fantazyi i dowcipu i odznaczającymi się rozmaitością akcyi i charakterów, a przecie one nie zastąpią prostego a jednak wzniosłego dramatu Attyków: utworów podniosłego, tytańskiego i głębokiego Eschylosa, i pełnych umiaru i piękności arcydzieł Sofoklesa! Bo gdzież gorętsza walka i tragiczniejsza śmierć, jak w tych dramatach? gdzie głębsze przekonanie i więcéj religijne poczucie świętości prawa i owéj konieczności, że ludzką wolę i dążności należy poddać woli Boskiéj światem rządzącéj? Tragedye te były religijnemi szkołami ludu attyckiego; tam publiczność, okiem i uchem biorąc w siebie rzecz wzniosłą, walczyła z walczącymi i uniesiona ich uczuciem i zapałem dochodziła nakoniec do poznania najwyższego prawa moralnego i przyrodzonego.

Filozoficzna spekulacya nowszych czasów prześcignęła i zostawiła daleko po za sobą Platona; wykazała nawet, ile niedostatków mieści się w jego systemie tak w ogólności, jako też w szczegółach; a przecie żaden z późniejszych myślicieli pod względem idealnego zapału, będącego w sojuszu z delikatną ironią, pod względem charakteru szczero-ludzkiego i pod względem wdzięku i uroku wysłowienia nie wyrównał wielkiemu, i boskiemu, jak go nazwano, uczniowi Sokratesa. Te i tympodobne przymioty więc, aby nie mówić już o historyi, o prawie, o rzeźbie i t. d., nadają klasycznym utworom starożytnym ducha nieprzemienną i niepożytą wartość; dla tych przymiotów one będą po wszystkie czasy wzorami nieśmiertelnymi.

Słowem więc: przez filologią poznajemy ludy, których historya stanowi treść starożytności, z którymi prawie wszystkie inne narody starożytności w koniecznych były stosunkach; poznajemy państwa, które odrębne w swych kształtach i w zasadach one ożywiających, objawiły niezmiernie bogate życie i prawie od samego początku zacząwszy nie przestawały wydawać silnych charakterów i wytwarzać nowych stosunków i sytuacyi; poznajemy państwa, które były tragicznie wielkie aż do upadku i nieledwie wszystkie polityczne instytucye doświadczeniem właśném wykształciły lub poczęły przynajmniéj; poznajemy ludy, których jednostki wyniosłymi są wzorami największych cnót obywatelskich w polu, w radzie, w zgromadzeniach; poznajemy nakoniec ludy, których duch bogato uposażony i głęboki pochopny był do przejmowania wszystkiego, co piękne, a odznaczył się i celował zdatnością i wytrwałością w przedstawieniu piękna.

Z tego, co tu powiedziano, wynika też w części—a nie miejsce tu szerzéj nad tém się rozwieść, że dwa te klasyczne ludy ściśle się łączą i że filologia nie powinna i nie może się zajmować jednym tylko z obu narodów. Prawda, można się uczyć łaciny, nie znając języka greckiego; można obeznać się z literaturą rzymską, nie przeczytawszy ani jednego greckiego autora; ale taka wiedza, taka znajomość jest tylko czémś połowicznem i łataniną. Z drugiéj atoli strony przyznać należy, że obwód klasycznéj filologii jest ogromny. Dla tego nie można brać za złe, gdy kto, czując więcéj pociągu do jednego z obu narodów klasycznych, na zbadanie oświaty jego cały czas swój poświęca. I tém też tylko tłumaczy i uniewinnia się to, że w uniwersytetach osobne przeznaczono katedry dla filologii greckiéj i rzymskiéj i że nawet w egzaminach wolno gdzieniegdzie uczniom zdawać sprawę z jednego tylko z obu języków. Wewnętrzne połą-

---

[6]) Prof. Plebański w rozprawie: O historyczném znaczeniu Juljusza Cezara (Bibl. Warsz.) utrzymuje „że gramatyka porównawcza strąciła filologią klasyczną, upierającą się przy swéj dawnéj rutynie, na stanowisko pomocniczéj nauki historyi, tudzież na stanowisko praktycznéj nauki szkolnéj, posiadającéj *największą* wartość pedagogiczną.” Wykazano wyżéj, w jakim stosunku jest filologia do historyi i lingwistyki (gramatyki porównawczéj); nie będziemy więc szerzéj rozwodzili się nad tém celem zbicia zdania p. Prof. Plebańskiego. Dodamy jedynie, że przez *gramatykę* nie rozumiemy narzędzia pomocniczego dla reszty nauk filologicznych. Prawda, język znać trzeba, aby rozumieć źródła, z których wszystkie inne części filologii czerpią wiedzę swoję; ale filolog nie powinien tak zewnętrzny tylko mieć pożytek ze znajomości języka greckiego i łacińskiego. Owszem z osobliwego ukształtowania się języków klasycznych będzie robił wnioski o charakterystycznych przymiotach ducha ludów klasycznych. Języki są najwierniejszém zwierciadłem ducha tego w narodowych jego granicach; z nich należy nakreślić ogólne zarysy psychologii klasycznych narodów.—Daléj, filologia (nie historya) ma piękne praktyczne powołanie zachowania na zawsze oświaty Greków i Rzymian. Uskutecznić może to jedynie na podstawie dokładnéj znajomości języków. Nie wolno wprawdzie filologowi zaniedbywać żadnéj części starożytności klasycznéj, ale uczenie języków będzie zawsze jego głównem zadaniem. Zatrudnienie to zaś będzie miało tém więcéj powabu i ponęty dla nauczyciela, tém więcéj pożytku dla uczniów, im więcéj ono odbywać się będzie podług zasad lingwistyki.



Wydobycie pierwszéj bryły soli przez Ś-tą Kunegundę. (120).

Kopia z obrazu Cynka.

RYSUNKI JANA MATEJKI.



Ś-ta Kunegunda modląca się. (121).

czenie jednak obu narodów, a zatém i ich filologii tak jest ściśle, że zupełnie nigdy rozłączyć się nie dadzą.

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 26.)

— Nie mogę, rzekła; wybierz co innego...

— Ja czego innego nie chcę! — *c'est à prendre ou à laisser*? Daję ci kwadrans czasu do namysłu...

Tanecznica obejrzała się w koło, wzrok jéj padł na Zygmunta, który szczęściem wesołą rozmową bawił Larocha, szydząc z ostatniego pojedynku. Może jakieś podejrzenie miała — lecz to się rozwiało zaraz, zwróciła się do Fifiny.

— Ale mi oddasz karteczkę?

— W zamian za to... com mówiła i—jutro jadę do Lipska... jeśli chcesz! a po jutrze, będę na drodze do Brukselli...

Jeszcze się namyślała Duparc, gdy Laroche trącił ją ręką i szepnął:

— Trzeba się jéj pozbyć bądź co bądź; zaczyna być nadto przebiegłą..

Obie kobiety spojrzały na siebie i wstały od stołu.

— Przepraszam... wracam w téj chwili — skacząc i podrygując szepnęła Duparc. Jedźcie panowie i pijcie za czworo...

Pozostali jednak Laroche i Zygmunt, ani do jedzenia ani do picia nie mieli ochoty. — Pierwszy z nich zajmując się interesami panny Duparc, podrażniony się czuł tym targiem i wymaganiami, drugi niespokojny czekał —na czém się to skończy. Domyślał się, że Fifina zażąda łańcucha granatów, a nie wiedział co od niego zań wymagać będzie. Nawykły w tém towarzystwie do cynicznego zdzierstwa, liczył już z góry — czy mu starczy na opłatę Fifinie.

Po chwilce kobiety wróciły obie, Fifina miała na szyi ów klejnot, który Zygmunt tak odzyskać pragnął. Duparc szła trochę skłopotana.

— Pan mi tego za złe nie weźmiesz, zawołała do Zygmunta... żem musiała jego podarkiem zaspokoić tę utrapioną Fifinę... prawda? Ja o panu i bez tego pamiętać będę...

— Témbardziéj ci tego za złe nie poczyta, przerwało dziewczę, zdejmując z szyi łańcuch i podając go Zygmuntowi—że ja... powracam mu jego własność!

Duparc pochyliła się na stół z okrzykiem wielkim.

— A toż co?

— Fantazya! uśmiechnęła się Fifina—mam takie dziwactwa.

Z oczu Piętki, który łańcuch pochwycił, błysnęła taka radość, iż Duparc musiała się podstępu domyślić, i groźno spojrzała na oboje.

— Fifino—zawołał Zygmunt, nie mam wyrazów na wypowiedzenie ci mojéj wdzięczności... ale niesłusznie, szkaradnie by było, gdybym przyjął od ciebie tę ofiarę... Mów! oceń! żądaj co chcesz odemnie...

Dziewczęciu rumieniec okrył twarz i oczy się zaiskrzyły.

— Wszakżem ci łańcuch darowała! rzekła... nie wezmę zań złamanego szeląga... Chcę, byś wyniósł ztąd wspomnienie, że... że i tanecznice czasem mają odrobinę serca i litości.

Laroche i Duparc znacząco spojrzeli na siebie.

— Gra rolę wielkiéj pani Fifina! rozśmiał się Francuz.

Zygmunt nie mogąc wytrwać w miejscu, wstał z krzesła i pośpieszył do zarumienionéj dziewczyny; ujął ją za ręce drżący.

— Niemam nic, cobym ci mógł dać w zamian— rzekł wzruszony; ale jutro — jutro przyniosę ci jaką drobnostkę, abyś twój dobry uczynek, spojrzawszy na nią, mogła pamiętać.

Fifina miała w oczach łzy, wzięła kieliszek ze stołu.

— Za zdrowie wasze! rzekła drżąca—i wypiła.

— Do jutra, droga i poczciwa Fifino! odparł Zygmunt—do jutra, przyjdę ci podziękować.

— Ale to nader dramatyczne i sentymentalne! rozśmiała się Duparc. — Laroche, klaśniéjmy aktorom...

Śmiejąc się sucho, klasnęli w dłonie. Zygmunt czy skutkiem wypitego wina, czy wzruszenia, zakaszlał mocno, pochwycił chustkę, przyłożył ją do ust, i mimo że się starał ukryć, postrzegli wszyscy krew, która mu się rzuciła.

Fifina spojrzała nań z politowaniem.

— Idź do domu—rzekła—idź i spocznij... chory jesteś...

— A! nie! udając wesołość odparł Piętka, to zbytek życia zemnie ucieka....

Wziął jednak kapelusz, bo już tu niemiał co robić...

— Tym razem, rzekł do Duparc—zdaje mi się że pożegnam was ostatecznie... Niech się szczęści jak najdłużéj... dla mnie tu nie zdrowo... a wam ze mną nie raźnie... A zatem wesela i powodzenia...

Skłonił się wszystkim...

— *Sans rancune*! szepnęła Duparc trochę zmieszana.

Fifina odprowadziła go do drzwi ostatnich... Idź, idź — szepnęła — jestem szczęśliwa żem cię przekonać mogła, że nie wszyscy płosi ludzie są złemi. Są między niemi i tacy biedni jak ja, co noszę nieużyteczne serce... a łzy w śmiechu połykać muszę.

— Z tobą do zobaczenia, Fifino—dodał Zygmunt—czuję że los ci za mnie odpłaci.

Domawiając tych słów, poczuł znowu Piętka smak krwi w ustach i pożegnawszy ściśnieniem ręki stojącą w progu, zszedł po woli do Dziemby, który pod bramą stojąc posłuszny, śnił i drzemał...

Wróciwszy pod Trębacza Zygmunt obejrzał swą zdobycz i tchnął swobodniéj... zawinął ją w czystą chustkę, obwiązał, opieczętował i siadł pisać—niechcąc sam żonie odnosić łańcucha.

Godzina jeszcze zbiegła nim nienawykły do pióra... krótki list po myśli swéj potrafił ułożyć. Brzmiał on, jak następuje:

Mnie wielce miłościwa pani a dobrodziejko!

Z grzechów moich ani się tłómaczyć ni uniewinniać nie będę— krewkość ludzka, ułomność— jedyną obroną. Na poprawę bodaj czy już czasu stanie, a no dopókim żyw, co będę mógł uczynię, bym winy które w części zmazane być mogą — wynagrodził. Na spowiedzi nakazuje się kradzionych rzeczy restytucya—ja sam się przed sobą spowiadając nakazałem też zwrot pamiątki, którą w chwili odurzenia pochwyciłem. Odsyłam łańcuch, a dołączam prośbę, aby mi przebaczoném było, że się po świecie błąkał jak ja, z tą różnicą, iż on z téj podróży wyszedł cały, ja zaś poszczerbionym i t. d.

Nazajutrz rano Dziemba z listem i łańcuchem wyprawiony został do jejmości. Zastał, że się tam pakowano powoli do drogi... Elżusia odczytała pismo — i przyjęła przesyłkę nie mówiąc zrazu słowa... a że Dziemba uparcie się choćby pokwitowania dopominał, przywołała stryja Eligiego i prosiła go, ażeby za nią kilka słów poświadczających odbiór napisał... Stryj siadł do téj pracy którą w wielce urzędowéj formie, nie mało się namozoliwszy zredagował. „Dnia—miesiąca roku... niżéj na podpisie wyrażony przez JM Panią Elżbietę z Okoniów Pienkowskich Piętkowę, ku temu upoważniony, w imieniu jéj, a w jej prezencyi, niniejszém poświadczam, jako w dniu dzisiejszym odebrała do rąk swych staroświecki łańcuch z granatów, czasowo w posiadaniu pana Zygmunta Piętki Oczkowicza będący, i przez niego za pośrednictwem JM Pana Juliana Dziemby zwrócony. Co własnoręcznym podpisem stwierdzam. Datum supra—w mieście stołecznem Saksonii Dreźnie. Eligi Okoń Pieńkowski. m. p.

Dobywał już sygnetu by pieczęć przyłożyć pan Eligi, gdy niedostatek laku i nieświadomość gdzieby go w tém mieście poszukiwać należało i co zań dać aby nie przepłacić—ostatnię tę formalność zaniechać zniewoliła.—Dziemba dostawszy kartkę, a od pani Piętkowéj talara, którego ofiarę za niepotrzebną uważał p. Eligi—ukłonił się i wrócił do gospody... Zastał tu Borodzicza.

Zygmuś rzucił się na kartkę, coś na niéj więcéj nad prosty kwit znaleźć się spodziewając, a przynajmniéj rękę żony — zobaczywszy pana Eligiego pokwitowanie rzucił je w kąt za łóżko. Borodzicz który każdy ruch jego śledził, postrzegł zmianę w twarzy i po śmiertelnéj bladości, wytryskujący rumieniec, mowy jednak o niczem nie było.

— Tandem, spoglądając mu w oczy kończył przerwaną rozmowę gość — czem wam służyć mogę?

— Niczém inném na teraz—odparł Zygmunt, tylko sprzedażą wioski jak najprędszą.— Ja tam nie mam co robić... ani poco jechać... Zostanę tu i... będę sobie kaszlał.

— Na kaszel to ja tam niewiem czy lepiéj tu czy u nas—odezwał się Gracyan, ale dla świętego spokoju życzyłbym ci samemu do domu zjechać...

— Mnie ztąd niepuszczą nawet mówił Piętka— a gdyby, jakim cudem—otworzyli rogatkę, mówiłem ci że tam ani być ani żyć już niepotrafię... Dajcie mi tedy święty spokój... a długi.

— Przecież ich tam milionów niema? dołożył Gracyan—tysiąc, dwa tysiące talarów...

— Pewnie więcéj rzekł—Piętka.

— No, to trzy...

— Powiadam ci że niewiem... trzeba by kogo wziąść do liku i daléj, a potem szukać drugiego coby za mnie zapłacił, a trzeciego coby mnie strawne dał i na drogę... a czwartego coby w kark dawszy popchnął.

— Ja bym może starczył za tych wszystkich czterech — rzekł Borodzicz, z tém, że zamiast w kark, dać wziąłbym cię pod rękę.

— Ale zkąd że ci to taka czułość dla mnie się wzięła? zaśmiał się Piętka—że moją ex-żonę kochałeś, to wiem, a żeby to miało ku mnie miłość obudzić, wątpię—chyba myślisz że ci rychło ustąpię. A no, to może być!

— Dajże ty pokój drwinom, oburzył się Borodzicz—żal mi cię—a do tego przecież postrzelony przezemnie, masz prawo bym ci się wysługiwał.

— To prawda szepnął Zygmunt, jak kto zabije zająca, to go pod sercem do domu niesie. Ale daj ty mnie pokój z namową do podróży. Dla mnie to niezdrowa rzecz.

— A cóż tu będziesz robił? hę? spytał Gracyan, znowu za temi dyablicami się włóczyć? Do Kapucynów tu nie wstąpisz, bo ich na lekarstwo w całéj Saksonii niema... do wojska ci też nie po

ra... z tym nieustannym kaszlem... kto cię tu będzie pielęgnował?

Zygmuś chodził ciągle po izbie i dumał.

— Ale nie—nie! rzekł jakby sam do siebie—na wieś ci tam nie pojadę—zdechłbym, powiadam ci z samego żalu nad własném głupstwem mojem.

— To jedź zemną do Krakowa...

— Po co, żeby tam zdechnąć!

— A no lepiéj dalipan niż tu—przerwał zniecierpliwiony Borodzicz; przynajmniéj kości oddasz téj ziemi co ci ich dała... Tu na Frydrychsztacie co wiosna słyszę woda po nieboszczyków przychodzi, a choćby ich nie zabierała... w wilgoci takiéj spać nie zdrowo.

Piętka począł się śmiać.

— Że ty Gracku, takie mi rzeczy prawisz, zawołał— to już koniec świata. A to też prawda że tubym leżeć sobie nie życzył, przyjdzie na sąd ostateczny wstawać, nie będzie kogo spytać o drogę na Józefatową dolinę i same niemcy... nie rozmówię się z niemi i mogę wprost pójść do piekła... żeby się z wilgoci osuszyć!

Śmieli się już oba... — At! dodał Borodzicz jedź ze mną i powszystkiemu, wioskę zsprzedasz jeśli zechcesz— i co daléj będzie obmyślemy.

— A no, długi? których poczet długi—zawołał Zygmunt, mnie oni niewypuszczą ztąd...

— To moja rzecz—ja trochę grosza mam bąknął przyjaciel cicho—jakoś się to połata. Jedziesz?

— Wieź mnie kiedy chcesz... Cóż z tobą robić—ale nie do domu! nie! do Krakowa... wino węgierskie dobre... napijemy się do ostatniéj z wiórów poduszki... *(d. c. n.)*

KORESPONDENCYA

Berlin, w początku Marca 1872.

Nienajgorszą wprawdzie, ale i nie najłatwiejszą pretensyą Niemców wyniesionych do godności *„wielkiego narodu”* Europy *par excellence* i Berlina wyniesionego do stanowiska prusko-niemiecko-cesarskiéj stolicy, jest chęć zapanowania w świecie *mody*, odebrania Francuzom berła w dziedzinie krynolin, szynionów, koków, perfum, w podobny sposób, w jaki im się udało wydrzeć berło w dziedzinie europejskiego wpływu lub zagarnąć Metz i Strasburg. Pretensya ta mogłaby się zdawać na pierwszy rzut oka wątpliwéj i problematycznéj prawdy, zwłaszcza, że jeśli gdziekolwiek, to na tém polu można było praktykować bez niebezpieczeństwa dla dobra i całości wielkiéj ojczyzny niemieckiéj, prawdę pięknéj a tak konsekwentnie w ciągu dziejów pruskich przeprowadzonéj dewizy Fryderyka I.: *suum cuique*, nie sięgać po trudne do zyskania laury, nie kusić się o tryumfy tam, gdzie ich odnosić niepodobieństwo. Mimo to nie zraża się germanizacyjna dążność prawdopodobieństwem niepowodzenia i odzywa się śmiele z malowanemi i pisanemi projektami reformy fraka, surduta, szlafroczka i sukni w narodowym sensie. Nie dość, że felietony i poświęcone stołecznym pogadankom niedzielne numera *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* i *Börsenzeitung* biadają nad upokorzeniem niemieckiéj wynalazczości i niemieckiego ducha przez krawców, modystki i perukarzy paryzkich, że najpoważniejsze organa dziennikarstwa niemiecko-pruskiego wyrzekają na stan narodowo-moralnego ucisku wywieranego przez pyszałkowstwo romańskie nad tyle przykładną uległością germańską, — przechodzi lipska *Illustrirte deutsche Zeitung* w fazę czynu i przedstawia patryotycznemu oku upragnione widowisko „niemieckich mód zimowych i wiosennych”, *Herrmanna* przybranego w kombinacyę długiego surduta angielskiego z czarnym surdutem niemieckim, jaki ongi był w modzie za czasów Sanda i ojca Jahna, *Tusneldę* przypominającą strojem germańską obcisłość z fałdzistemi reminiscencyami nieuniknionego mimo najlepszéj woli Paryża. Nie zbywa tedy na dziennikarskich płaczach, nie zbywa nawet na organicznych projektach reformy. Próżne jednakże usiłowania i nadaremne wszelkie patryotyczne nawoływania. Próżno sterczą Herrmann i Tusnelda w niemieckich strojach na ostatniéj stronicy lipskiéj Illustracyi: eleganci i elegantki berlińskie, jak się o tém przekonać było można na balu opery, jak się na to codziennie spoglądać w lożach pierwszorzędnych teatrów berlińskich, zapatrują się mimo to wszystko na „artystów” i „artystki stroju” paryzkie, a cokolwiekbądź oburzenie i zgorszenie felietonistów *Norddeutsche Allgemeine* lub *Börsenzeitung* powie, nie uważałby się żaden lepszy krawiec, żaden skład pachnideł, żaden handel strojów polecony należycie i dostatecznie publiczności własnéj, gdyby godło jego nie nosiło francuzkiego napisu, gdyby litografowany jego na lakierowanym bilecie adres nie nosił na sobie jakiego świadectwa czy patentu paryzkiéj praktyki czy szkoły.

Owa francuzomania gorsząca niemieckich purystów rozciąga się nawet na jadłospisy po restauracyach, na których obok *soupe à la reine* i *ragout fin au coquille*, figurują denuncyowane przez patryotyzm *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* fakta, jak *französische Rhein- und Moselweine*. Francuzczyzna przenika mimo wszelkich germańskich nienawiści obecnéj chwili, jak niedostrzegalny a nieunikniony płyn chemiczny całą istotę zwyczajową, obyczajową i zewnętrznie cywilizacyjną społeczności niemieckiéj, a wszelkie przeciw temu mniéj lub więcéj gwałtowne, mniéj lub więcéj poważne objawy, o których jako panujących w obecnéj chwili, ze stanowiska nie politycznego kronikarza sprawę zdać nam przyszło, nie przecinają prawdy tego spostrzeżenia. — Zresztą, by pozostać przy téj materyi, by rozpatrzyć się bliżéj jeszcze w charakterystycznym tym rysie fizyonomii moralnéj i obyczajowéj narodu niemieckiego, zauważyć wypada, iż wojna owa, iż wzajemne owe nienawiści, zakończone formalnie i zamknięte na polu krwawego spotkania, nie ograniczają się na dziedzinę mody i jadłospisów, lecz sięgają w najrozmaitsze stosunki i szczegóły wzajemnego obu narodów życia. Co zaś najdziwniejsza, to że *volumen* nienawiści, jeźli się tak wolno wyrazić, w téj podziemnie trwającéj walce jest z pewnością większy po stronie Niemców, aniżeli ze strony Francuzów; dziwna, mówimy, bo zwycięzcom najlepiéj do twarzy ze wspaniałomyślnością i ze szlachetném zadowoleniem z odniesionego tryumfu. Tutejsze dzienniki pełne szczegółów téj wzajemnéj wojny, z których choć dwa niechaj nam przytoczyć będzie wolno. I tak opowiadają tutaj ze zgorszeniem dzienniki o bankierowéj Heine z Hamburga, wnuczce Salomona Heinego, rodem Francuzki, która opuściwszy Hamburg i przeniosłszy się na trwałe zamieszkanie do Paryża, kazała zniszczyć przepysznie i gustownie założony swój ogród w Hamburgu, by go odtąd żadna niemiecka nie deptała stopa. Inny, niemniéj ciekawy szczegół zawiera *Nowo-Szczecińska Gazeta.* W Gryfii, przy tamtejszym uniwersytecie istnieje tak nazwana *Niemiecka akademia badaczów natury.* W r. 1851 zamianowało towarzystwo owo członkiem swym francuzkiego naturalistę, niejakiego p. Polieux. Uczony ten podaje się teraz, pod dniem 3 Stycznia, do dymissyi z grona tegoż towarzystwa, pisząc, „iż umie cenić wysoko życzliwy szacunek znakomitych uczonych, lecz że obecnie nie może być dla Francuza miejsca między uczonymi *niemieckimi*“. — Niemiecka drażliwość nie pozostawia tego wyzwania bez odpowiedzi, a *Nowa Szczecińska Gazeta,* zamieszczając dosłowne brzmienie oświadczenia uczonego francuzkiego, zamieszcza tuż za niém gorącą odezwę do uczonych niemieckich uczestniczących w stowarzyszeniach uczonych francuzkich, by z nich w imię patryotyzmu teutońskiego występowali. — Otoż próbki wzajemnego usposobienia obu wielkich, sąsiadujących z sobą narodów zachodniéj Europy, próbki i dowody ze skromnego niezaprzeczenie pola, świadczące przecież lepiéj niż wszystko inne o tém, co przyszłość zapowiada i prędzéj czy później przyniesie jeszcze może. — Zwracając się od tych uwag i spostrzeżeń ogólnego charakteru do spraw i rzeczy *miejscowych* z bruku berlińskiego, zapisuje kronika z miesiąca lutego, prócz stereotypowych wiadomości o wznoszących się nowych domach i fabrykach, o reprezentacyach w *Operze*, *Schauspielhausie*, teatrze na *Friedrich-Wilhelmstadt* lub *Wallnera*, o ubłaganiu pani Mallinger, która skłóciwszy się z Luccą, miała już zamiar przenosić penaty swe z Berlina gdzieindziéj. — Rozgłośną dość a oryginalną w swoim rodzaju uroczystością był 150 letni obchód istnienia *Gazety Vossa*, owéj ulubionéj gazety berlińskiego *Spiessbürgera*, która reprezentując, trwożliwie i bojaźliwie prawda, pierwiastek liberalno-opozycyjny przed wypadkami r. 1848, zdołała utrzymać i zachować swe życie przy dobrém zdrowiu i wcale niezłém powodzeniu obok całéj powodzi liberalnych, opozycyjnych i postępowych dzienników, jakie następnie na berlińskim bruku wyrosły. *Gazeta Vossa* jest najstarszą ze wszystkich gazet berlińskich. Istniały wprawdzie już dawniéj i przed nią w Berlinie gazety, tak n. p. gazeta wydawana przez poczmistrza berlińskiego w r. 1626. Pierwszą jednakże, nieprzerwanie i regularnie wychodzącą gazetą były tak nazwane *Berlinische Nachrichten* czyli dzisiejsza *Gazeta Vossa*, na którą pod dniem 11 Lutego 1722 zyskał przywilej od króla Fryderyka Wilhelma I. księgarz Andrzej Rüdiger. Z początku wychodziła w małym formacie in IV-to, trzy razy tygodniowo. Kompletny jéj egzemplarz, od 1 Stycznia 1727 wszakże dopiero znajduje się w królewskiéj bibliotece berlińskiéj. Od roku 1824 wychodzi *Gazeta Vossa* codziennie, a szacowna instytucya artykułów wstępnych zaprowadzona w niéj dopiero od roku 1844. Właścicielem gazety był w początku bieżącego stulecia bogaty obywatel berliński *Voss*. Zięć jego adwokat Lessing, stał na czele redakcyi od r. 1823 do 1850, od roku 1850 do 1869 współwłaściciel gazety Müller. Dnia 11 Lutego urządzono w biurach redakcyi i drukarni gazety wielką świąteczną uroczystość. Przyozdobiono wieńcami i girlandami lokal redakcyjny, pozawieszano we właściwych miejscach stosowne napisy, a począwszy od rana nie ustawała pielgrzymka dziennikarzy, zecerów, licznych ochotników wreszcie i zwolenników kierunku gazety, by składać powinszowania redaktorom, współwłaścicielom Nestorki berlińskiéj publicystyki. W niedzielę dnia 18 Lutego,

odbyła się na cześć gazety w hotelu Arnima wystawna uczta, w któréj znów uczestniczyli reprezentanci liberalnego dziennikarstwa i liczny zastęp przyjaciół politycznych gazety. Nawiasowo wspomnijmy, iż drugi, najstarszy po gazecie *Vossa*, nazywanéj „*Tante Voss*“, dziennik berliński „*Spenner*“ (Spennersche Zeitung), noszący na tutejszym bruku przezwisko „*Onkel Spenner*“, udarowany królewskim przywilejem Fryderyka II. w r. 1740, — cieszący się również zaufaniem i powodzeniem pośród zaściankowéj publiki berlińskiéj, zmienił także właściciela i zamierza za pomocą znacznych zaoszczędzonych kapitałów, wyrość do wielkich rozmiarów, ulepszyć i rozszerzyć swą treść, coby tém pożądańszą było rzeczą, iż dziennikarstwo berlińskie z małym wyjątkiem nie odznacza się zbytnią oryginalnością i trzyma się wiernie wspólnego szablonu. — W literaturze poważniejszych rozmiarów widoczna z jednéj strony pewna stagnacya, z drugiéj pewna jednostajność. Od dawna nie widzieliśmy nic z dzieł koryfeuszów literatury niemieckiéj; Droysen, Mommsen, Sybel, Ranke zamilkli, życzylibyśmy sobie by chwilowo tylko. Spostrzeżenie *jednostajności* odnieślibyśmy za to do owych nieustających publikacyj z dziejów wojny prusko-francuzkiéj, przeplatanych z rzadka tylko ukazaniem się jakiego dzieła z historyi prusko-brandenburgskiéj, dalekiego od klassycyzmu i pretensyi klassycznéj, noszącego natomiast tém wybitniejszą cechę współczesnych wrażeń. Jeżli widać jeszcze pewny ruch literacki, to w dziedzinie nauk specyalnych. Tak mianowicie wywołała czynność panująca w dziedzinie prawodawczéj odpowiednią zabiegłość na polu literatury prawniczéj, mnóztwo traktatów o wspólnym kodeksie karnym niemieckim, o reformie urządzeń hypotecznych całych Niemiec, o wspólnym kodeksie procedury cywilnéj, choć i tutaj, zauważymy, z wyjątkiem jedynego professora uniwersytetu lipskiego, znakomitego Wächtera, widać raczéj występujące nowe imiona, aniżeli dawnych i rozgłośnych koryfeuszów literatury prawniczéj niemieckiéj. W liczbie tych nowych publikacyj z dziedziny prawniczéj uderza nie tyle może jakąś naukową wartością, ile ciekawością treści, wydane w Ansbachu dziełko dra. Meyera, pod tytułem: *Autentische Mittheilungen über Caspar Hauser, aus den Gerichts und Administrativacten zusammengestellt.* Autor, studyjący zagadkowy przedmiot istnienia rozgłośnego owego czasu Kaspra Hausera, z akt sądowych i policyjnych, przychodzi do rezultatu rozczarowującego dziwnie wszystkich, co w nieszczęsnym chłopcu z Norymbergi radzi byli widzieć nową i poprawną edycyą żelaznéj maski, ofiarę intryg dworskich i kryjących się przed światłością dzienną miłostek. Dr. Meyer robi z Kaspra Hausera oszusta i samobójcę, każe mu występować w dwoistéj roli, która według prawdy psychologicznéj, w jednym i tym samym człowieku pogodzić się nie da. Oszust odgrywający dla pieniężnéj spekulacyi, nie skończy zawodu swego tak chętnie i pochopnie samobójstwem, będzie wolał zachować drogie dni swe na dalsze próby spekulacyjne. Mimo poszukiwań sceptycznego i pessymistycznego dra Meyera, nie stracona tedy bynajmniéj jeszcze nadzieja zwolenników nadzwyczajności, domniemywających się w biednym Kasprze zaczarowanego księcia.

KRONIKA.

Zazwyczaj źli gospodarze i niezaradne gosposie bardzo chętnie zaglądają do gospodarstwa sąsiadów,—oczywiście dla miłości bliźniego, dla rozkoszy ubolewania nad prawdziwemi lub domniemanemi błędami bratniemi... tymczasem dobytek ich własny przepada marnie. Krytyków takich namnożyło się i w piśmienniczém gospodarstwie naszém bez liku, szczególniéj na polu dziennikarstwa. Rozumiémy wybornie, jak ważną i użyteczną jest rzeczą polemika dzienników dotycząca zasad i poglądów na fakta (pojęły to „Kłosy”): lecz na to bynajmniéj nie zakrawają tak zwane „przeglądy prassy peryodycznéj”, których początek dały najnieudolniejsze pisma warszawskie, a następnie i poważniejsze otworzyły swe szpalty. Chodzi tu nie o wyjaśnienie jakichś zadań społecznych, nie o prostowanie błędów, lecz po prostu o dziecinną przechwałkę: „ja jestem piękniejszy i rozumniejszy od ciebie i od was wszystkich”. Jest to bardzo wygodny sposób zapisywania papieru treścią zapożyczoną od innych, kiedy zabraknie własnéj,—a analogia tego objawu z plotkarstwem towarzyskiém, rozrastającém się śród umysłowéj próżni, widoczna. Zresztą i z kłótni rozumnéj—chociażby chodziło przeważnie o miłość własną, kłócący się mogą wynieść pożyteczne wskazówki dla siebie; lecz kiedy podochocona kumoszka wystąpi na harc z przekonaniem, że i ona nie gorsza od innych, natenczas, bracie, zatykaj uszy—i w nogi!

Jedno z pisemek warszawskich, skupiające wszystkie wrażenia swoje w uczuciu, a raczéj w *zmyśle* smaku, rozmiłowane przedewszystkiém w rzeczach pieniących się i słodkich, narzeka na kronikę „Wieńca“ za czczość i niesmak na swojém podniebieniu. Biedny, schorowany gastronom!..

Eureka!.. Znaleźliśmy przyczynę powyższego objawu... Jest nią zakażenie organizmu zarazkiem zwierzęcym. Wieleż-bo krwi zepsuła Warszawie ospa!.. Każdy obawiał się o życie, albo o gładkość lic, która ceni się czasem drożéj nad życie. Nie dziw więc, że w popłochu, który z niewiadomego źródła rozszerzył się po mieście, każdy szukał krowianki, a nawet cielanki, jak dowcipnie wyraził się kronikarz „Tygodnika“. Obecnie połowa Warszawy ma w swoich żyłach zaród krowiéj powagi, albo wybryków cielęcych. Po owéj furyi inokulacyjnéj nastąpiła chwila zwątpienia. Kto tam zgadnie, jakie choroby rogate zaszczepienie ospy sprowadzi w przyszłości?.. może księgosusz, co po ludzku suszenie głów nad książkami, a prędzéj posuchę na książki, oznacza?.. Lecz żart na stronę,— a rozdwojenie zdań w naukowym świecie pod względem szczepienia ospy, rzeczywiście niepokoić może świat nienaukowy.

Winniśmy czytelnikom naszym sprawozdanie z odczytów, na które w przeciągu ostatnich trzech tygodni zdobyła się Warszawa.

Na czele prelegentów, którzy poświęcili swą pracę szlachetnéj myśli popularyzowania pożytecznych dla ogółu wiadomości i niesienia pomocy niezamożnym studentom uniwersytetu lub dobroczynnym zakładom, wymienimy D-ra Mieczysława Malcza, którego trzy odczyty „O przesądach w rzeczach lekarskich pod względem historycznym i bieżącym“ miały istotną i nader praktyczną wartość, a nadto opracowane były ze znajomością warunków, wymaganych od publicznych prelekcyj.

W pierwszym odczycie D-r Malcz wskazał, jak od pierwotnego wrażenia fantazyi do gruntownéj wiedzy, opartéj na badaniu i doświadczeniu, czyha na każdym kroku przesąd i błąd. Drogą tą szły wszystkie umiejętności. Błędy odnoszące się do cielesnego ustroju człowieka, najbliższy mają związek z przesądami sztuki lekarskiéj... Los ich zależy od rozwijania się pojęć o przyrodzie i o człowieku. Najmocniéj opierają się przesądy na teoryach oderwanych, nie mających żadnéj styczności z wiedzą i doświadczeniem. Wadliwość wychowania, gardzącego wiadomościami realnemi, zapewnia przesądom warunki trwania, niezgodne z postępem umiejętności.

W głębokiéj starożytności, w czasach osłaniania się nauki tajemnicą, panuje wiara w cudowność i nadzwyczajność, w przeczucia, gusła i czary. Jak dziecko, tak i naród, w epoce niemowlęcéj, pojmuje cały ogół wrażeń jako stan choroby lub zdrowia... Bóg jest głównem źródłem cierpienia i ulgi; kapłan pośrednikiem pomiędzy bóztwem i chorym; świątynia—lecznicą... W Indyach, w obec pochłaniającéj wielkości natury, człowiek zmuszony był udawać się po ratunek do religii... Jest to kraina czarów, magii... lekarzami są wyłącznie bramini; lekami—jałmużna i ofiary. W Egipcie naukę dziedziczyła kasta kapłańska i wróżbici; leczenie odbywało się potajemnie... Podług wyobrażeń Egipcyan ciało ludzkie składało się z 36 części—a każda była pod opieką jakiegoś demona. Wróżby i sny najwięcéj ciężyły na szali rozumowania (dowody w Biblii). Znany był również Egipcyanom magnetyzm zwierzęcy. U Fenicyan spotykamy też same przesądy.

Egipt miał wielki wpływ i na starożytną Grecyę. Leczenie odbywa się tu w świątyniach, za pośrednictwem kapłanów, przez ekspiacye i ofiary. Muzyka i śpiew posługują czarom... Niepospolite znaczenie mają sny i rozmaite wieszczby, oparte na locie ptaków, na ruchu ciał niebieskich, na trzewiach zwierząt ofiarnych... Uciekano się także do odurzania sennego za pomocą wyziewów (Sybille), sposób podobny bardzo do somnambulizmu. Leczenie otacza się bezwarunkową tajemnicą; a szarlatanerya długo paraliżuje wpływ szkół lekarskich, mających poglądy racyonalniejsze. Jednakże w przesądach greckich widoczny jest postęp w porównaniu z błędami Wschodu. Większa tu wyrazistość, swoboda i jasność... Zjawiska przyrody występują nie z taką grozą, jak w świecie indyjskim... Bogowie podobniejsi do ludzi... Sztuka lekarska dostaje się w ręce filozofów natury... Choroby, pomimo kiełkowania anatomii, traktowane są racyonalniéj, dzięki metodzie rozumowania, która nagromadziła prawdziwe skarby wiedzy. Od Hippokratesa rozpoczyna się nauka oparta na doświadczeniu. Arystoteles obiera też samą podstawę... I podówczas jednak kwitnie kuglarstwo; obłąkanie i epilepsya uważane są jako choroby *święte* (czarownice tessalskie)...

Rzym pod względem przesądów jest wychowańcem Grecyi (Febra, wyrocznie, sybilla kumejska, filtry [lubczyki]...). W ogólności, w pogańskich przesądach uwydatnia się przedewszystkiém zmysłowość... Wyjątek stanowi Grecya

Dokończenie w dodatku.

Do niniejszego numeru dołącza się dodatek.

DODATEK DO „WIEŃCA" Nr. 27-go.

z rozumowanym poglądem na przyrodę. Następnie kabalistyczne pojęcia Wschodu rozpowszechniają się w Europie... Zjawia się wiara w demony, w złe duchy, w możność wpędzania ich w zwierzęta i drzewa, w cudowną potęgę magnesu, agatu, rubinu, w amulety i t. d.

Prelegent przechodzi do wieków średnich... Całe ich życie umysłowe ograniczało się, podług szanownego doktora, religią (niesłusznie: któż przechował nasiona cywilizacyi dla nowożytnych narodów?)... Zamiast wyobraźni, panującéj w starożytności, zjawia się pochłaniające wszystko uczucie... Nadzmysłowy kierunek gardzi nauką i ziemią... Fanatyzm uznaje pomoc wyłącznie duchową... W oczach lekarzy Galen jest nieomylnym autorytetem, a relikwie i amulety odzyskują dawniejszą potęgę... Zjawiają się opętani i czarownice. Tym ostatnim należy przyznać zasługę empirycznych badań leczniczych... Ludzkość zawdzięcza im wynalezienie niejednego środka, nieznanego wielbicielom Galena. Statystyką spalonych czarownic prelegent zakończył odczyt pierwszy.

Treścią drugiego odczytu były przesądy lekarskie w wiekach XV, XVI i XVII, rozwój nauki o badaniu ciała ludzkiego, systemata lekarskie w kierunku dogmatycznym, wieki XVIII i XIX... Prelegent mówił o teoryach leczniczych, zbaczających od podstawowego kierunku umiejętności lekarskiéj — o homeopatyi, mesmeryzmie, magnetyzmie zwierzęcym, metallo-terapii i rademacheryzmie (teoryi utrzymującéj, że poznanie choroby jest niemożliwe przez zbadanie siedliska, tylko przez działanie leczącego ją środka, środki zaś, jak i choroby, dzielącéj na miejscowe i ogólne)... Przegląd powyższych systematów był trochę za dogmatyczny i powierzchowny. Zasadniczą myślą odczytu było, że sztuka lekarska wspiera siły natury, i że hygiena jest kwiatem medycyny.

W trzecim i ostatnim odczycie prelegent traktował przesądy, najbardziéj rozpowszechnione w towarzystwie dzisiejszém. Podkopanie ich jest w interesie zarówno cierpiących jak i lekarzy, którym zakorzenione uprzedzenia często krępują ręce. Choroby przypisywane bywają siłom tajemniczym; związek pomiędzy przyczyną i skutkiem lekceważony... Prelegent wskazuje konieczność znajomości budowy człowieka zewnętrznéj, poznania składowych pierwiastków i praw rządzących organizmem. Następnie daje zarysowe pojęcie o procesach roślinnych i sprawach życia zwierzęcego... Bez prawidłowego odżywiania ciała za pomocą krwi niemożliwe jest normalne funkcyonowanie narządów... Choroba jest zmianą prawidłowych czynności tkanin, i przechodzi albo w wyzdrowienie, albo w tak zwane „nowotwory", t. j. w wyradzanie się tkanin, albo w obumarłość takowych, która w ważniejszych wypadkach sprowadza śmierć... Następnie prelegent wyjaśnił stanowisko lekarza, jako pomocnika leczniczych sił przyrody... Do niego należy tylko rozpoznanie choroby i zużytkowanie czynników zdrowia. Zadanie to najwięcéj wyjaśniają mu badania na polu anatomii patologicznéj. Pomiędzy przesądami panującemi w towarzystwie prelegent wymienił wiarę w środki uniwersalne, których jest bardzo wiele (pigułki Morrisona, Cauvin'a i t. d.), gdy liczba prawdziwych specyfików nader jest ograniczona... Nauka też zaleca umiarkowaną ilość środków leczniczych. Następnie mówił o przesądném mniemaniu, że pogląd na choroby i życie, taki lub inny, niewiele ma znaczenia w sztuce lekarskiéj, a najważniejszém jest znawstwo leków. Ztąd często osoby nawet oświecone udają się do nieuków, utrzymując naiwnie, że *ci ludzie* szkodzić nie mogą, gdy właśnie półwiedza niebezpieczniejsza jest od zupełnéj niewiadomości. Do najzgubniejszych przesądów towarzyskich prelegent zalicza nieuprzedzania choroby na drodze hygienicznéj, a następnie mówi o błędném pojmowaniu przyczyn choroby (przeziębienie, *rzucanie się humorów* na organa wewnętrzne, zaflegmienia, nieuzasadnione mniemanie, że kołtun jest chorobą odrębną i t. d.)... Często przesądy ubierają się w szaty wiedzy, stają się systematami. Przykład tego daje nam wiara w *hypochondryę*, która oznacza dziesiątek najrozmaitszych chorób, a może być również skutkiem czytania dzieł medycznych przez nieusposobionych do tego profanów... W medycynie wypadki wyjątkowe równie są częste jak te, do których stosują się prawa ogólne. Po wskazaniu pożytku podstawowych wiadomości o budowie ciała i czynnościach jego życiowych, prelegent rozszerzył się nad rozpowszechnionym u nas przesądem *hartowania dzieci na świeżém powietrzu*, obok nieznajomości warunków owéj *świeżości*. Wymowny ustęp poświęcił wychowaniu, jak fizycznemu, tak i umysłowemu dzieci... Pedagogika powinna opierać się na psychologii i fizyologii... Dziecko należy *wychowywać* do 6 lat; potém można je uczyć,— wychowywać za późno... Świeże powietrze, czystość, swoboda ruchów, umiejętna gimnastyka, mogą zapobiedz wadliwemu odżywianiu, sprowadzającemu rachityzm, skrofuły i inne choroby... Kształcenie, oparte na podstawach realnych, przetworzyć zdoła człowieka i społeczność zgodnie z prawami przyrody i wiedzy, uwolni nas od chorobliwéj drażliwości, histerycznych napadów, zagranicznych zdrojowisk, tchórzowstwa i moralnego bezwładu... Przedewszystkiém potrzeba się troszczyć o gruntowne kształcenie *przyszłych matek*, a w dziele tém nauki przyrodnicze i podstawowe lekarskie jedno z najważniejszych zajmują miejsce.

Z powyższego streszczenia czytelnik zauważy iż prelegent rozwinął dzieje przesądów lekarskich na tle historyi medycyny, ujętéj w ramy historyi cywilizacyi. Nie bierzemy mu tego za złe. Rozmaitość przedmiotów, potrąconych w wykładzie, elektryzowała słuchaczy i utrwalała w pamięci ich wiadomości prawdziwie pożyteczne.

Odczyt p. Grajnerta p. t. „Świat podaniowy w obec poezyi i literatury" miał za zadanie uwidomić podania w stosunku do poezyi i literatury, a zarazem wskazać gdzie i jak je zużytkowano. Prelegent musiał przedewszystkiém odtworzyć ten świat podaniowy, a więc sięgnąć do jego źródła, a zarazem dać klucz do otworzenia symbolicznéj i allegorycznéj skarbnicy tradycyj... Wykazał przeto, najprzód: wspólne źródło pierwotnych mitologicznych badań i dogmatów, upostaciowanych we wspólnéj wierze ludów w *raj* i ego utratę, w ideę *ofiary* i *pokuty*, czyli oczyszczenie się z win przed nadziemskiemi siłami, w *nieśmiertelność duszy*, w *bóstwo* i *duchy*, będące pierwotnie wyrazem i przymiotami jedności bożéj. Następnie wykazał, jak pojęcia i czyny pierwotne w myt i symbol się oblekały, i jak badania głębokie mędrców pierwotnych wyrobiły wspólne ludom prastarym wiadomości kosmogoniczne, kalendarzowe i astronomiczne... Po najpierwszéj wędrówce narodów do Europy przyniesli te wspólne podania Aryjczycy: Gallowie, Celtowie, Germani, Pelazgowie, Trako-Romani, Słowianie i Litwini... Potém prelegent napomknął o dalszym wyrobie podaniowym tych ludów, wykrywając żywioły poetyczne w podaniach plemion z nich powstałych... Szczególną uwagę zwrócił na legendy średniowieczne, ich allegoryczną szatę i myśl głęboką, chrześciańską, a zarazem nadmienił o przymieszkach mitologicznych wierzeń z niemi związanych... Dla urozmaicenia wykładu dał kilka piękniejszych cytat. Trzecią część odczytu stanowił pogląd na zużytkowanie w literaturze pięknéj podań ludowych i myśli w nich zawartych... Obszerniéj nieco dotknął „Iliady" Homera, a więcéj jeszcze „Bozkiéj Komedyi", „Jerozolimy Wyzwolonéj", „Pieśni Ossyana", Poematów Walter-Scotta powieści francuzkich „Fabliaux", w których tyle żywiołów romantycznych i allegorycznych poczerpnięto z fantazyi wschodniéj, „Fausta", „Fritjofa" skandynawskiego, „Złotéj Legendy" Longfellow'a, „Guliwera" Swifta i t. d. Przytém nadmienił, że legendy średniowieczne stworzyły *romans nowożytny*... Następny odczyt dotykać będzie skarbów, jakie dla poezyi i literatury przedstawia świat podaniowy słowiański.

P. Gr. poważnie zapatrywał się na obowiązki swoje, jako prelegenta, traktując zajmujący swój przedmiot z odpowiednim zasobem erudycyi w pięknéj formie... Dowodzi to szacunku dla publiczności, za który słuchacze podziękowali mu poklaskiem serdecznym.

Odczyt p. Niewiarowskiego był w pierwszéj połowie pogadanką wstępną o dziennikarstwie i jego założeniach. Notujemy tu kilka myśli, dających wyobrażenie o poglądach prelegenta na przedmiot... Historya prassy peryodycznéj jest często historyą umysłowości społecznéj... Dziennikarstwo, gdy nie ma być pasożytną rośliną, powinno być kwiatem myśli i uczuć społeczeństwa... Jest ono zawsze takiém, na jakie zasłużył naród... Cechą zagranicznéj literatury peryodycznéj jest tendencyjność: zadaniem jéj głównem polityka... Nauka stoi na drugim planie... Na to są pisma specyalne... Nasze dzienniki są przeważnie organami literackiemi. Jest jednak rys wspólny wszystkim dziennikom — odzwierciadlanie umysłowego życia i bieżących potrzeb społeczeństwa. W każdym razie dzienniki są ciekawym historycznym materyałem. W tém miejscu prelegent przytoczył obszerny ustęp, wyjęty z „Encyklopedyi Powszechnéj", o znaczeniu gazet i dziennikarstwa, oraz korrespondencyę z Włoch do „Gazety Warszawskiéj", potępiającą dzienniki w obronie książek, i oświadczył, że słuszność jest pośrodku... Wprawdzie mogłoby dziennikarstwo skoncentrować całą umysłową działalność społeczeństwa, zestawić poważną naukę z popularną krytyką i powieścią: lecz na to potrzeba byłoby wielkiego kapitału i mnóztwa współpracowników, a taki uniwersalizm okazałby się szkodliwym, gdyż zwiększyłby niepomiernie objętość pism i koszta prenumeraty. Obecnie zadaniem dziennikarstwa jest połączenie drótem telegraficznym wszystkich pomysłów i czynów, objawiających się w rozmaitych punktach ludzkości. Dalsze uwagi prelegenta wydały się nam trochę mglistemi. Tak np. dziennikarstwo polityczne, podług p. N., zwiastuje bu-

...rze już po grzmotach i deszczu, — a jednak często sprowadza owe burze na ziemię; bardzo rzadko bywa potęgą kierowniczą opinii publicznéj, a stosuje się do wyobrażeń ogółu... Po większéj części pisma peryodyczne są organami pojedynczych ludzi, a przeto nie mają prawa kierowania opinią publiczną, i muszą się do niéj stosować (a więc nie są to organa pojedynczych ludzi!)... Ztąd dziennikarz zmuszony jest schlebiać rozmaitym upodobaniom i gustom, chwalić niebieskie ciała i ziemskie, bohaterskie czyny i hece. Jednakże od lat 20 widoczny jest u nas postęp w téj mierze... Świadczy o nim wzrastająca liczba dzienników i czytelników. Tu autor przytoczył zajmującą anegdotę o rozmowie swojéj ze Słowackim i z jednym ze znakomitszych dziennikarzy francuzkich w 1847 r. Znakomity poeta, piętnując wzgardą dziennikarstwo zagraniczne, odezwał się i o warszawskiém niezbyt podchlebnie: „Jest to bajeczka Jachowicza, ramotka Wilkońskiego, albo anonsik Dmuszewskiego,“ powiedział. P. N., podówczas „skromny młodzieniec“, chciał protestować; lecz wyręczył go francuzki dziennikarz: „Przyznaję, odparł, że prassa jest dziś rzeczywiście taką, jak to pan utrzymujesz; że w rozwoju ducha żadnego nie bierze udziału, że nawet sprzedaje się więcéj dającemu: — ale mało ludzi na świecie oddaje się duchowym kontemplacyom; a gdyby zebrać wszystkich razem, wątpię, iżby utworzyli grono prenumeratorów, potrzebne do utrzymania jednego dziennika. Przyznasz pan jednak, że w rzędzie zadań ludzkości mieści się dążenie do szczęścia. A szczęście, to wszystko i nic, pragnienie przelotne, zaspokojone w danéj chwili... Nawet uczony Arago, przynajmniéj raz na dzień, z upodobaniem zwraca oczy, utkwione w niebo, na półmisek“.

Żałujemy, że P. N. poprzestał na tém *wyręczeniu.*

P. N. zapowiedział, że odczyty jego będą miały charakter opowiadań o rozwoju życia umysłowego w peryodycznéj prassie warszawskiéj. Pobieżny rzut oka na początki dziennikarstwa naszego w XVI i XVII wieku prelegent wyjął z artykułu p. Sobieszczańskiego, zamieszczonego w „Encyklopedyi Powszechnéj“. Przypadkiem, po wyjściu z prelekcyi pana N-go, spotkaliśmy się z szanownym historykiem Warszawy i nie mogliśmy się wstrzymać od zapytania;

— „Jakto!... nie byłeś pan na własnym odczycie?“

Zresztą kwiecistość stylu i łatwość opowiadania odznaczają wykład pana N-go bardzo wspaniale.

Z zapowiedzianéj ogólnikowo treści odczytu p. Klemensa Podwysockiego o Wiktorze Hugo wnosić należało, że prelegent czując ważność przedmiotu, z którym zamierzał poznajomić bliżéj swoich słuchaczy, nie zadowoli się wykazaniem pewnych tylko cech działalności znakomitego pisarza i publicysty, lecz postara się przedstawić krytycznie różnostronną jéj całość. Któż jednak mógł się spodziewać, że w odczycie tym pominione zostaną bez uwagi i drammat, i liryka, i romans, i „Nędznicy, i tyle innych utworów bądź poetycznych, bądź pisanych prozą, które zjednawszy autrowi olbrzymią sławę, przyczyniły się do postawienia go na wysokiém stanowisku w zawodzie publicznym i w literaturze? Otoż pomimo moralnego nieprawdopodobieństwa stało się tak właśnie.

P. Podwysockiemu nie starczyło zarówno sił na charakterystykę głębszą jak i na sąd poważny. Zamierzając mówić o Wiktorze Hugo przytoczył kilka luźnych anegdot z życia i kilka niedość szczęśliwie wybranych ustępów z dzieł poety, przyczém poświęciwszy znaczną część odczytu opowiadaniom o błahych zatargach autora Hernaniego z panną Mars, zakończył to wszystko niejasną teoryą o sile i antytezie, w czém nie skorzystał nawet z gotowego materyału jaki mógł łatwo znaleźć w przedmowie Wiktora Hugo do Kromwela.

Myśl ulotniła się czy może raczéj uwięzła w chaosie wyrazów, z którego widocznie prelegentowi pilno było wydostać się, i co uczynił racząc publiczność przekładem swoim legendy o Danielu w lwiéj jamie, drukowanym już dawniéj w „Bluszczu.“ Przekład ten dowiódł chyba, że p. Podwysocki lepiéj tłómaczy wiersze Wiktora Hugo, niż objaśnia ducha jego poezyi, a w takim razie wypadało poprzestać skromnie na udziale właściwym swojemu uzdolnieniu.

W ostatnich czasach powszechną uwagę i uznanie wzbudził testament ś. p. Stanisława Wołłowicza. Treści jego szczegółowo podawać nie będziemy, ograniczając się wzmianką, że celem testatora było aby własność dominialna z postępem czasu przeszła na własność włościan bez żadnéj indemnizacyi. Znajdujemy tam nadto zapisy na dwie szkółki elementarne, na stypendya dla celujących uczniów, na założenie szpitala w Strzegocinie i inne. „W powyższy sposób (słowa są testatora) rozporządzam pozostałością po mnie, mając głównie na celu ulepszenie stanu włościan, wydźwignięcie ich z moralnego upadku i wskazanie dla nich korzyści będących nagrodą dobrego i moralnego prowadzenia się, zachęcenie ich do pracowitości, wstrzemięźliwości i cnoty. Przejęty więc tém obywatelskiém uczuciem mniemam, że najprędzéj celu mego dopnę, kiedy wykonanie tych zamiarów wybranym z grona obywateli polecę. Dla tego więc stanowię, że cała ta instytucya pozostawać będzie pod dyspozycyą i kontrollą Władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.“

W przemysłowym świecie na porządku dziennym stoją projekta nowych stowarzyszeń.

Słyszeliśmy o towarzystwie pod nazwą „Pożytek ogólny“, mającém na celu zaopatrywanie mieszkańców Warszawy w dobre i tanie mięso. Na bliższym planie stoi „Towarzystwo akcyjne budowlane“, którego działalność ma się rozciągać nie tylko do Warszawy, ale i do innych miast kraju. Zadaniem jego ma być wznoszenie tanich domów, odnawianie starych i budowanie gmachów publicznego użytku. „Kuryer Warszawski“ donosi jeszcze o projekcie stowarzyszenia subiektów handlowych *wyznań chrześciańskich* na wzór istniejącego już stawarzyszenia subiektów wyznania mojżeszowego.

W Kielcach, obok projektowanego stawarzyszenia Spożywczego zamierzają urządzić „Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy“, którego zadaniem ma być udzielanie drobnych pożyczek na *małe* procenta, celem uwolnienia potrzebujących od nielitościwego zdzierstwa lichwiarzy. Projektowany procent wynosi 10 od sta(?).—

Nakoniec mamy ogłoszony projekt ustawy „stowarzyszenia oszczędności rolników, zabezpieczających się na przypadek nieurodzaju i różnych klęsk nieprzewidzianych, w gminie Kelniewo, powiecie Płockim“. Każdy przystępujący do stowarzyszenia obowiązany będzie dawać do śpichrza, na ten cel przeznaczonego, zsypkę w ziarnie. Członkiem może być każdy rolnik, posiadający nawet mniéj jak włokę ziemi; zsypka jednak nie może być mniejszą, jak z $1/4$ części włoki, chociażby posiadana przestrzeń ziemi była jeszcze mniejszą (?).

Z dziedziny żelaza i pracy zaznaczamy wiadomość, że właściciele ziemscy starają się o koncessyę na przeprowadzenie drogi żelaznéj od Pińczowa przez Chrabęrz, komorę Baran do połączenia jéj z liniami dróg żelaznych w Krakowie. Droga od Piotrkowa do Sandomierza również ma być koncessyonowaną.

Projekt kolei konnéj przez Warszawę przechodzi w téj chwili badania wstępne administracyjne. Koléj łączyłaby rogatkę Mokotowską z rogatkami Powązkowskiemi przez aleję Mokotowską, ulicę Marszałkowską etc., Nalewki i Plac broni. Gazeta Warszawska żarliwie popiera ten projekt ze względów sanitarnych, jako ułatwiający mieszkańcom miasta żywienie się świeżém powietrzem.

Z Kijowa donoszą z nader wiarogodnego źródła, że w skutku inicyatywy ministra dróg i komunikacyj, zamierzono w jak najprędszym czasie przystąpić do budowy kolei żelaznéj, łączącéj sekcyę jelizawetgrodzko-Kremenczugską z Kijowsko-Koziatyńską w kierunku głównych punktów środkowych cukrownictwa. Jest także zamiar przeprowadzenia do téj kolei odnogi, mającéj przerznąć najurodzajniejsze i przemysłowe części gubernii Kijowskiéj. Udzielone także zostało upoważnienie do badań nowéj odnogi, przez południowe powiaty gubernii podolskiéj do Bessarabii. Linia Kijowsko-brzeska ma być otwarta w roku bieżącym i korzystnie ożywi zacofaną na drodze przemysłu gubernię wołyńską... Ostatnią atoli wiadomość podaje w wątpliwość „Gazeta Handlowa“. Roboty około budowy kolei żelaznéj Brzesko-Kijowskiéj, zeszłéj jesieni miały iść bardzo opieszale, a i obecnie przygotowanie materyałów w wielu rewirach jest zupełnie zaniechane. Drobni oficyaliści i robotnicy czekają na załatwienie rachunków i nie wiedzą sami, dokąd się mają zwrócić... Przyczyną tak niepomyślnego stanu ma być brak pieniędzy w biórze przedsiębierców, oraz niegospodarne rozporządzenia inżenierów.

W Żytomierzu, z summy zebranéj na balu w miejscowym klubie szlacheckim, wydzielono 1,000 rubli na urządzenie klas rzemieślniczych przy żytomierskim domu sierot. Z początku wprowadzone ma być nauczanie jednego jakiegokolwiek bądź rzemiosła, a następnie mają powiększyć liczbę rzemiosł, w miarę wzrastania funduszów zakładu. Zapewne w programacie znajdzie się i nauka czytania... Co za ślepota majstrów, takich jak ów warszawski, o którym chłopiec jego powiedział. „Mój pan majster książki i pisma z ręki mi prawie wyrywa. Po robocie każe iść spać, choć mi się spać nie chce, a od drukowanego odpędza, mówiąc, że to nie dla mnie“.

Za przykładem Warszawy teatra amatorskie rozwielmożniły się na dobre. Otrzymujemy w téj mierze wiadomości z Pińczowa, Piotrkowa, Zgierza, Lublina i Brześcia-litewskiego. Na szczęście celem téj komedyomanii jest zawsze dobroczynność.

Spostrzegamy, że kronika nasza jest trochę za długą. *Niesmak* i *czczość*, dręczące pewne czasopismo, wytrąca nam pióro z ręki.

ŚWIĘTA KUNEGUNDA.

Imię Kunegundy albo Kingi, córki Beli IV. króla węgierskiego, małżonki Bolesława Wstydliwego, księcia najprzód sandomierskiego, a następnie krakowskiego, dziejopisowie nasi kładą obok imienia Dąbrówki i Jadwigi. Długosz w żywocie Kunegundy powiada, iż pierwsze jéj dziecięce wyrazy były wymówione na chwałę bożą, następne zaś wychowanie prowadziło do życia zakonnego; lecz inaczéj się stało. Zaślubiona w r. 1239 Bolesławowi, przyniosła mu w posagu niezwyczajną urodę, ogromny na owe czasy posag 40,000 grzywien złota, pobożność i skromność przykładną, pokrewieństwo z rodem słynącym świątobliwością, oraz związki polityczne z Węgrami, które nie pozostały bez wpływu na dalszy przebieg historyi obu krajów. Przez dni 12 obchodzono gody weselne w Krakowie, a ktokolwiek oglądał młodziuchną 15-letnią oblubienicę każdy ją od razu dozgonném otoczył uwielbieniem.

Wkrótce się też nastręczyła sposobność złożyć tego uwielbienia dowody. Ogromna półmilionowa horda Tatarów pod wodzą Batu-chana, zgnębiwszy Ruś kijowską, przedsięwzięła wyprawę na Węgry, a chcąc okrążyć ze wszech stron ofiarę, dwoma szlakami puściła się przez Polskę trzecim zaś zmierzała od wschodu. „Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypu teleg tatarskich, nie można było dosłyszeć słowa ludzkiego" powiada przerażony kronikarz. Pomimo tego Polacy zgromadzeni około Bolesława nie zawahali się stawić czoła ogromnemu nieprzyjacielowi, którego główne siły, prowadzone przez samego Batu-chana, szły ku Sandomierzowi, siedzibie Bolesława i Kingi. Nieszczęśliwe choć bohaterskie rozprawy pod Opolem, Turskiem, Chmielnikiem, Lignicą, nie powstrzymały postępów nieprzyjaciela, a książę z matką i małżonką błąkać się musiał po Węgrzech i Morawach. Atoli historya zaświadcza, że opór stawiony Tatarom w Polsce i Węgrzech, którego zwycięzkie dotąd hordy wcale się nie spodziewały, powstrzymał dalszy ich pochód ku zachodowi i uchronił resztę Europy od jarzma. Bogaty ów posag księżny grał w tym oporze niemałą rolę: za jéj bowiem pieniądze zaopatrywano się w rynsztunek i pomnażano szeregi polskie zaciężnymi.

W lat kilka po najeździe tatarskim, księżna około roku 1247 udała się w gościnę do ojca na Węgry i zwiedzała z nim żupy solne w okolicy Marmarosz, nad południową granicą Pokucia. W Polsce już przynajmniéj od początku XII stulecia znano warzenie soli w Bochni, a podobno i kopalną w małéj ilości dobywano z Wieliczki; ilość ta jednak nie wystarczała na potrzeby kraju. Księżna tedy uprosiła u ojca darowiznę jednego szybu węgierskiego, i obyczajem owoczesnym weszła w jego posiadanie przez symboliczne wrzucenie pierścionka do kopalni. Nie długo potém w roku 1251 odkryto sól kopalną w Bochni, a pracujący około tego górnicy, prawdopodobnie z owego szybu węgierskiego sprowadzeni, przynieśli do Krakowa pierścionek księżny, powiadając, że go znaleźli w pierwszym rozbitym bałwanie soli z nowéj kopalni. Tak przynajmniéj tłómaczy Szajnocha legendę, która z okrasą cudowności mówi, że sól „zaślubiona" przez Kingę na Węgrzech, pospołu z pierścieniem ślubnym przeniosła się do Polski. Upostaciowanie téj legendy przedstawia nam rysunek p. Cynka, wykonany z jego własnego obrazu.

Bolesław Wstydliwy, jako wynagrodzenie małżonki za posag obrócony na gwałtowne potrzeby kraju, zapisał jéj księztwo Sądeckie w r. 1257. Po jego zgonie zaszłym w r. 1279, księżna zawsze oddana dziełom pobożności, snadź wcześnie już zamierzywszy spełnić pragnienie lat młodzieńczych i wstąpić do zakonu, założyła w Starym Sączu klasztor Klarysek, a na dowód tego „kazała spisać i pieczęcią swą utwierdzić" przywilej fundacyjny. Jedna z takich pieczęci posłużyła p. Matejce do odtworzenia postaci świątobliwéj monarchini w rysunku, który tutaj dajemy. Kunegunda rychło po owéj fundacyi wstąpiwszy do klasztoru w Starym Sączu, pozostawała w nim do zgonu dnia 24-go lipca 1292 roku, słynąc dziełami miłosierdzia i dźwigania pomyślności okolicznego ludu. Zmarła w 68 roku życia, nie zostawiwszy potomstwa, gdyż jak pisarze kościelni zapewniają, przez całe życie dochowała powziętego w młodych leciech ślubu czystości. Papież Aleksander VII. zapisał ją w poczet błogosławionych, a Klemens IX. zaliczył do najprzedniejszych patronów kraju, który był jéj przybraną ojczyzną, zatwierdził na dzień jéj święta pacierze kapłańskie i uroczystość w lipcu obchodzić zalecił.

KALECY

KOMEDYA W 3-CH AKTACH

przez

Zygmunta Sarneckiego.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 26).

RADECKI.

Nie mów półgębkiem... ja się nie obrażę. Mój drogi, człowiek zrujnowany ma tylko znajomych którzy w chwili upadku rozdzielają się na następujące cztery kategorye: litujących się, szydzących, dorzynających i radzących. Pierwsi jęczą nad losem ofiary, bo to przyzwoicie żałować i niepotępiać. Drudzy żartują i cieszą się. Trzeci nabywają za pół darmo: konie powozy lub meble. Czwarta zaś kategorya i najstraszniejsza krytykuje przeszłość, daje rady na przyszłość, tłómacząc ci jasno iż bardzo sprawiedliwie i naturalnie zbankrutowałeś. Jak to sprawdzisz i zobaczysz w około siebie próżnię — rodzi ci się w duszy usposobienie podobne do tego w którem teraz zostajesz, zwłaszcza że ta facyatka i drabina... No niekrzyw się... świat ma racyę. Czemże jesteś dla niego w téj chwili? Oto papierową monetą wycofaną z obiegu. Założę się że skoro jutro przyjedziesz do miasta, rejent twój spojrzy na ciebie z góry a plenipotent odwróci się z pogardą i wstrętem: poważni znajomi staną się w twojéj obecności stokroć poważniejszemi, a weseli towarzysze zawyrokują żeś niezabawny. Ale po tych wszystkich boleściach, wbrew płci i tradycyom pokłuty przez przyjaciół szpilką a przez kochankę sztyletem... powiesz sobie... no i cóż daléj? *Man muss leben und leben lassen...* i zamiast targać się na społeczeństwo rozgrzany gorączką... albo pojdziesz na dno bez ratunku, czego mam nadzieję przez dumę niezechcesz zrobić, albo staniesz się zdrowym człowiekiem jak ja, jak drudzy jak wszyscy i zgodzisz się zemną że romansowość i serce — kalectwo, a garb nie przeszkadza być prostym.

HENRYK.

Wczoraj myślałeś inaczéj kiedyś prosił o jéj rękę.

RADECKI.

No wczoraj... i ja jeszcze byłem trochę kaleką... ale dziś facyatka i błyszczące guziki taki porządek zaprowadziły w mojem sercu, że...

HENRYK (gwałtownie).

Że przebaczasz jéj?!..

RADECKI.

A nie, tego nie mówię... dziś pogardzam.

HENRYK (j. w.)

Ja zaś nienawidzę!..

RADECKI.

Tak jak ja ciebie wczoraj... Niedomyślałeś się pewno że kiedy ci przyjaźnie ściskałem rękę, czułem ochotę uduszenia cię, że tylko rozum szeptał mi niezdradź się, niewystawiaj swego moralnego garbu, na zawołanie chwilowéj namiętności, jak głupi ślimak wystawia rogi na zawołanie dręczącego go dziecka... Dziś najprzód ja już niekocham; późniéj widzę w tobie towarzysza niepowodzenia, oszukanego przez zręczną kokietkę, któréj mówiąc nawiasem zupełnie nierozumiem... bo ty a nawet ja, więcéj... No ale to są tajemnice kobiecego serca! i chciałbym już tylko skosztować rozkoszy Bogów—zemsty.,. wszakże spokojnie, powoli, a z namysłem...

HENRYK

Chcesz się zemścić... o i ja także...

RADECKI (n. str. z ironią).

Wiecznie to samo! lada baranek zamienia się w tygrysa, kiedy jego ja, draśnięte... O! ułomności ludzkie (głośno) Tylko bez uniesień, ja biorę dyrekcyę całéj kampanii na siebie... Ty zaś musisz wyjść z interessów... daję ci na to moje słowo... ja cię z nich wyprowadzę... (prawie do siebie) Pewno nieznajdę już pani domu i żony jakiéj potrzebuję... Dzieci mieć niebędę... Mogę zatem być wspaniałym

HENRYK

Ależ ja wspaniałości twojéj niechcę i niepragnę...

RADECKI.

Przebacz mi... wyrażenie niestosowne wyrwało mi się z ust... Ot po prostu, szczerze, życzliwie po bratersku, biorę w administracyę twój majątek... Ty nieumiesz się rządzić, nieumiesz gospodarować... a ja zęby zjadłem na wiejskich zajęciach... Proszę cię o to jak o łaskę, zrobisz mnie prawdziwie szczęśliwym. . Jestem złośliwy i bez mówienia źle, a nawet bez popełnienia jakiéjś malutkiéj zbrodni żyć niemogę... ale potem na wypoczynek, na wytchnienie trochę dobroci, mnie odmładza... Gniewając się na ludzi czuję potrzebę pokazania im że mam racyę i prawo się gniewać... No Henryku powiedz że się zgadzasz a w rękę cię pocałuję.

HENRYK (rzucając mu się w objęcia).

Zgadzam się zgadzam... oszczerco który czernisz się z taką dumą z jaką inni bielić się zwykli.

RADECKI.

Tylko nie rozczulaj się... jestem człowiekiem jak wszyscy, może gorszym... i patrz przed chwilą obaj jak tu jesteśmy związaliśmy się uczuciem świętem i szlachetnem... (podając mu rękę) które będzie trwało klnę się na mój garb, na mój upór większy od garbu... a w duszy jedna mysl tkwi u obydwóch: zemścić się nad słabą kobietą... dla czego? bo nas kochać niechciała i woli innego; czy to nie egoizm?

HENRYK (gwałtownie)

Ciebie co innego... ale mnie niepowinna była oszukiwać!.. mnie przyrzekła...

RADECKI (z szyderczym uśmiechem).

Przyrzekła... a to co innego... Mamy prawo

za sobą możemy użyć odwetu... Ząb za ząb; głowa za głowę... jak w Ameryce.

HENRYK (wskazując na prawe drzwi)

Ona!

RADECKI

Tylko cicho... niezdradźmy się. Ja prowadzę wojnę... Spokojnie...

Scena IV.

CIŻ SAMI I STEFANIA

STEFANIA (wchodząc)

Dzień dobry panom... (idzie do drzwi w głębi). Janie! Janie!.. Niema! (przechodząc koło okna) A!.. widzę go w ogrodzie... (otwiera okno) Czy siostra miłosierdzia i doktór z posługaczem szpitalnym jeszcze nie przyjechali po pana Kadzińskiego?

KAMERDYNER (za sceną)

Nie!

STEFANIA (zamykając okno)

Dobry dzień—jak się panom spało?

RADECKI

Dziękuję, mnie wybornie (wskazując na Henryka półgłosem) a on czy może źle spać pod tym dachem pod którym pani się znajduje.

HENRYK (do Radeckiego n. str.)

Co mówisz?!

RADECKI (n. str. biorąc go za rękę)

Sza!

STEFANIA

Nierozumiem pańskiego żartu—ale widząc dobry humor cieszę się że nic panów nie dzieli i że dłonie dwóch szlachetnych ludzi połączone przyjaźnie.

HENRYK (ściskając rękę Radeckiego, tonem wyzywającym).

O! nazawsze!

RADECKI

Oprócz przyjaźni wiąże nas i interes bo wziąłem Szarówkę w dzierżawę.

STEFANIA (n. str. do Radeckiego)

O! panie... to bardzo dobrze... dziękuję ci...

RADECKI

Za co?

STEFANIA (j. w.)

Za twoje poświęcenie, bo rozumiem aż nadto dobrze że nie możesz wtem szukać żadnych widoków korzyści dla siebie.

RADECKI (b. cicho do Stefanii)

Togo pani kochasz?.. Naco to milczenie... odpowiedz mi szczerze...

STEFANIA (j. w.)

Kłamać nieumiem... kocham go...

RADECKI (n. str.)

Miałbym ochotę w téj chwili tyle co tamten wierzyć! (głośniéj ale tylko przez Stefanię słyszany) I on także kocha... Dla czegóż zatem?..

STEFANIA (j. w.)

Niepodamy sobie dłoni przed ołtarzem. Spytaj się pan jego, odpowie ci.

RADECKI (j. w.)

Ale ja wolę to z twoich ust słyszeć pani...

STEFANIA (j. w.)

Jestem sierotą bez mienia i znaczenia, a chciałabym... nazwiesz to pan egzaltacyą lub szaleństwem... być wiecznie kochaną.—On zaś zawsze się waha, wątpi niewierzy... On zasłaby na mężczyznę, jam na nieszczęście może za silna na kobietę... Panieństwa się nielękam...

RADECKI (n. str.)

Mając gościnną facyatkę—wierzę bardzo!

STEFANIA (j. w.)

Wolę umrzeć zatém starą panną z jednem szlachetnem uczuciem, niezmiennem w sercu jak znaleść rozczarowanie i niewiarę.

RADECKI (n. str.)

Z powodu towarzyszących okoliczności—teorya wygodna.

STEFANIA (j. w.)

Niech się zdobędzie na siłę charakteru i hart duszy, niech przestanie być miłem ale zepsutem dzieckiem, niech dola i niedola nie miota nim jak wiatr lekkim puchem, niech mię choć raz zadziwi energią i mocą woli, niech stanie się wyższy nad słabą kobietę, a tak jak go dziś kocham tylko tak go uwielbieć będę. Sama mu do nóg upadnę, sama... (zatrzymuje się chwilę zarumieniona).

RADECKI

Dokończ pani... Słucham...

STEFANIA

Uniosłam się... ale niechcę nic taić i skończę myśl zaczętą, sama mu do nóg upadnę, sama błagać będę... (urywa) więcéj powiedzieć trudno... (śpiesznie odchodzi na środek pokoju).

RADECKI (n. str.)

Nierozumiem. Zapał jéj i mnie wzruszył... Co to jest dobrze uprzedzić się do kogo... Chciałbym wierzyć... choć mnie to boli i dręczy...

STEFANIA

(do Henryka, który wielkiemi krokami przechadzał się po pokoju a późniéj usiadł).

Pan zamyślony i smutny panie Henryku?

HENRYK

Tak pani — mam o czem myśleć i czego się smucić.

STEFANIA

Jednak od chwili w któréj przyjaciel i zawołany gospodarz bierzę w dzierżawę Szarówkę interesa przybrać muszą lepszy kierunek i charakter...

HENRYK

Charakter moich interessów rzeczywiście zmieniony ale mój własny—nie.

STEFANIA (zmocą)

To źle, bardzo źle.

HENRYK (z ironią)

Pani znajduje że nie dobrze?

STEFANIA

Bo nieumiem pochlebiać (kończąc półgłosem) tym których kocham.

HENRYK

Pani mnie kocha! (śmieje się gorzko).

RADECKI (chwyta go za ramię)

Uspokój się.

HENRYK

Na co i od kiedy mnie pani kocha?

STEFANIA (z dumą)

Henryku podnosisz głos w obec kobiety, któréj wczoraj jeszcze przysięgałeś miłość.

HENRYK

A pani coś mi wczoraj przysięgła?!

STEFANIA

Że zostanę twoją żoną, albo nikomu ręki i serca nieoddam... Przed chwilą mówiłam to panu (wskazując na Radeckiego)...Wtedy będę twoją kiedy można ci będzie zaufać; kiedy kochając jak dziś cię kocham—powierzyć ci będę miała prawo losy mego życia. Dopóki jestem panną odpowiadam sama za siebie, ale raz zostawszy żoną niczem innem jak niewolnicą być nie pragnę; dla tego też dziś chcę wiedzieć kto stanie się moim panem, czego mogę się od niego spodziewać. Niechcę pochylić czoła przed głową która chętnieby sama ugięła się pod jarzmem, ani być wiedzioną do ołtarza ręką takiego który powodowanym być potrzebuje.

HENRYK.

Prześliczne zasady, Pewno nie we wczorajszéj książce znalazłaś je pani.

RADECKI.

Henryku zlituj się, panuj nad sobą.

HENRYK (do Radeckiego).

Widzisz! Szlachetne teorye, chociaż inaczéj pani je w praktykę wprowadza, naginając do swoich zachceń i chwilowego kaprysu. Ba! Słowo słowem, marnym dźwiękiem, dobrem zaledwie dla rzucenia jako radę lub potępienie dla takiego jak ja niedołęgi. Panna Stefania sprawiedliwie przez najserdeczniejszą przyjaciółkę zwana Stefanem, zimna i spokojna panuje nad namiętnościami, a raczéj zręcznie je ukrywa przed światem... bez żadnéj ułomności serca, ani duszy, bo uczucie również jak ty, ale z innych przyczyn, nazywa kalectwem, panna Stefania z politowaniem patrząca na mnie, człowieka nieumiejącego swym majątkiem rządzić, ona co tak dobrze i energicznie rządzi mieniem cudzem; ona która dla mnie nawet w drodze swéj wszechdobréj łaskawości, wydobywa z pod ziemi najemnika do gospodarstwa, na brak którego uskarża się cała okolica; panna Stefania czytająca ohydne dzieła rozczóchranéj francuzkiéj literatury; panna Stefania wyszła nad przesądy i utarte konwenanse mimo kobiecego wdzięku i piękności, któremi rzuciła mnie pod swoje stopy; chłodna jąk posąg z marmuru, a czarująca nieznanych chociaż szczęśliwych...

RADECKI.

Słowo jeszcze, a opuszczę cię natychmiast.

STEFANIA.

Odejdź pan—odejdź błagam...

HENRYK.

Nie—pozostań—ja tego chcę. Albo dobrze... (popychając go do drzwi w głębi)... Muszę z panią pomówić otwarcie... Niech się pani nie uśmiecha... to nie wahanie się... przez nienawiść dla pani nawet wahać się przestanę. *(d. c. n.)*

Treść: Filologia klasyczna. — Herod-Baba, powieść J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Korespondencya z-Berlina. — Kronika. — Ś-ta Kunegunda. — Kalecy, komedya w trzech aktach Sarneckiego (c. d.) — **Ryciny:** Wydobycie pierwszéj bryły soli przez Ś-tą Kunegundę. — Ś-ta Kunegunda modląca się.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 21 Марта (2 Апрѣля) 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.